

SANGLI



TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW

Rok III

Kraków, 3 stycznia 1948

Nr. 1 (62)

Redakcji

Witamy Nowy Rok i przesyłamy najlepsze życzenia wszystkim naszym czytelnikom - Jest to zdaje się odpowiednia chwila na ponowne podkreślenie celów, dla których "Głos Anglii' został założony — pragnęlibyśmy również zdać sobie sprawę, w jakim stopniu wysiłek nasz w dążen u do tych celów osiągnął powodzenie.

Głos Anglii' powstał na skutek konieczności zaspokojenia odczuwanej od dawna w Polsce potrzeby źródła autorytatywnych nieprzedawnionych wiadomości o politycznym, gospodarczym, społecznym i kulturalnym rozwoju W. Brytanii i Brytyjskiego Commonwealthu.

Nie każdego oczywiście potrafimy zadowolić — jest to nieuniknione. Popyt na informację, dotyczące oszalamająco różnorodnych tematów, był tak olbrzymi, że ażeby mu sprostać, majelibysmy chyba wydawać ne 12-stronicowy tygodnik, ale co najmniej podwójnej objętości pismo codzienne. Niektórzy znów oczekiwali od nas-czegoś, czego nie możemy, ani nie pragniemy dostarczać Do tej kategorii osob należy ów pan piszący do nas raz po raz z zapyłanem o dokładną datę wybuchu następnej wojny, oraz jego współobywatel, który widecznie wymknął się z tej samej co tam-ten icztytucji i nie moze dlaczego nie chcemy ogłosić jego pokowego wynalazku, za pomocą którego samochody będą poruszane zwy-kłą wodą. Jedni się ekarżą, że nie mamy nic do powiedzenia o różnych pie-kących sprawach politycznych inni mają do nas pretensje, że opisując kampanie polsk ch sił zbrojnych nie wspomnieliśmy o bohaterstwie Dywizji im. T. Kościuszki — i jedn. i dru-dzy naszym zdaniem "obszczekują n eodpowiednie drzewo" jak pow ada przysłowie angielskie. Nie leżalo nigdy w naszych zamiarach an omawianie wewnetrznych stosunków polskich ani dotvkanie tematów, co do których doskonale udokumentowane źródła in formacji sa gdzie indziej dostępne dla polsk ego czytelnika.

Z drugiej strony omówiliśmy cały szereg zagadnień — wystarczy rzuc c okiem na dołączony do tego numeru skorowidz artykułów przez nas druko-wanych, by się o tym przekonać. Wia-domości tam podane byłyby skądinąd nieosiągalne, dla wszystkich, którzy nie znają języka angielskiego. Poza tym wprowadziliśmy szereg stałych działów, jak np. "English w thout tears", który zdobył sobie poważną ilość zapalonych adeptów Na ogó mimo że starannie unikaliśmy przecążen a naszych artykułów termino logia techniczną, systematycznie dą-zwliśmy do utrzymania się na wysok m poziom e. jeśli chodzi o ścisłość i wiarygodność podawanych przez nas władomości. W pewnej, zapewne skro mnej mierze osiągnęliśmy w tym kierunku powodzenie: dowodzi tego može fakt, že cytowały nas in extenso tak różne autorytery jak Teatr Polsk w Warszawie (O sztuce w państwie soc alistycznym) : Przegląd Ogrodni-czy (Wzorowa Ferma Mleczna).

Brakiem uprzejmości z naszej strony byloby nie wyrazić tu w kilku przy-najmniej słowach uznania dla tych, rzy nam pomagają w drukarni cvnkograf i - dzieki ich chętnym wy siłkom udało się nam stale podnosić poziom techniczny naszego pisma wbrew wszystkim trudnościom, które wskutek wojny dają się wciąż je szcze w Polsce odczuwać.

Na zakończenie pragniemy zaznaczyć, nie chcąc, by pomawiano nas, iż nasze skromne powodzenie uderzy_ lo nam do głowy: doskonale sobie zdajemy sprawę z naszych niedocią-gnięć, zbyt licznych, by dało się je wyl czyć w tym artykule. Pragniemy zapewnić naszych Czytelników, że czczerze doceniamy ich krytykę i jak w przeszłości, tak i nadal będziemy się starali z niej korzystać.

TRANSPORT JEST WŁASNOŚCIĄ NARODU

W dniu 1 stycznia 1948 r., w rok po unarodowieniu przemysłu węglowego, przeszły także na własność państwa podstawowe dziedziny systemu transportowego W. Brytanti Sprawa nacjonalizacji transportu wywołała znacznie większe podniecenie w kraju, niż poprzednio kwestia wegla. Działo się to po prostu dlatego, że mniej powszechnie zdawano sobie sprawę z konieczności i ważności unarodowienia transportu.

Przemysł węglowy znajdował się w sytuacji niezwykle trudnej od dziesiątków lat — ogólnie więc uznano, że nie ma dla niego innego wyjścia, jak przejście na własność publiczną. Krytyka ustawy o nacionalizacji przepysku wseglowe. nacjonalizacji przemysłu weglowe-go dotyczyła tylko samego jej wy-konania a nie spraw zasadniczych.

Z transportem było zupełnie inaczej. Silny i niezależny transport drogowy nie potrzebował pomocy rządu. Tymczasem kolej, która podczas wojny utrzymywała subwencje od rządu, potrzebowała ich po woj-nie jeszcze w większej mierze, lub też wymagała jakiejś skutecznej ochrony przed wzrastającym ciągle rywalem — transportem drogowym. Konserwatyści i naturalnie własciciele firm transportowych nie chcieli uznać tych trudności za powód do nacjonalizacji transportu drogowego. Wywiązał się ostry i długi spór

Znaczenie unarodowienia transportu dla Anglii jest znacznie więportu dla Anglii jest znacznie większe, niżby się na pozór zdawało. Unarodowienie pozwala jednej instytucji, w tym wypadku Brytyjskiej Komisji Trasportowej, na kontrolę głowa środków całego transportu k rego, włączając oprócz kolei i portu rogowego służbę pasażerską, śródlądowe drogi wodne doki i porty w jednelity sychologiczne. wodne, doki i porty w jednolity system transportowy. Jest to ostatnie stadium długiego procesu rozwojowego ostatnich 150 lat.

KOLEJE

Zatrudniają 630.000 csób, z których 90% pracuje w 3 wielkich zjerych 90% pracuje w 3 wielkich zjednoczeniach kolejowych. Koleje żelazne obsługują 32.000 km torów. Posiadają 20.000 lokomotyw i 1.288.000 wagonów. Sieć kolejow pokrywa przestrzeń 233.000 km² o ludności 48.000.000. Gęstość zaludnienia W. Brytanii stwarza iak najbardziej do-

CO ZOSTAŁO UNARODOWIONE

WSZYSTKIE KOLEJE ŻELAZNE

Kapital 1.110 mil. funtów szt.

godne warunki dla komunikacji drogowej. I jeszcze jedno: żadna połać kraju nie znajduje się dalej niż 110 km od wybrzeża. W ostatnich więc czasach wzrosła szalenie rywalizacja między koleją a innymi dziedzina-mi transportu. Samochody odbierały kolei klientelę, wymagającą szybkiej i bezpośredniej dostawy towaru. Ciężki ruch towarowy przeniósł się znowu na żeglugę przybrzeżną (np.

W 1945 roku kapital kolei żelaznych wyrażał się sumą 1.300 milio-nów funtów szterlingów. Należał do 1.137.000 akcjonariuszy. Przeszło po-łowa z nich miała tylko udział, wy-noszący po 400 punktów na głowę, albo i mniej.

TRANSPORT DROGOWY

Zatrudnia 900.000 csób, z tego 70.000 stanie się pracownikami państwowymi. 20 największych koncernów "rządzących", 15 000 pojazdów posiada kapitał oszacowany na oko-ło 40 milionów funtów, a trzeba dodać, że nie wszystkie ogólne dane sa znane. Część transportu, a mianowicie komunikacja pasażerska, spoczy-wa w rękach władz samorządowych które w 1937 r. posiadały 170/o samochodów i autobusów dalekobieżnych i 74% tramwajów. Londyńskie Towarzystwo Transportu Pasażer-

(Dokończenie na str. 3).

llość osób

zatrudnio

W numerze:

JAK ZGINĄŁ "GROM" B. B. C. MA 25 LAT SPOTKANIE Z WIELDRY-

V. S. PRITCHETT: MEZ-CZYZNA W DOMU CZTERY POWIESCIOPI-SARKI ANGIELSKIE

SPRAWA NIEMIEG PO KONFERENCJI LONDYŃSKIEJ

Ważne oświadczenie w sprawie następstw mieudałej konferencji mini-strów spraw zagranicznych złożył gemerał sir Brian Robertson — brytyjski gubernator wojskowy okupowanych Niemiec w wywiadzie udzielo-nym prasie berlińskiej 22 grudnia

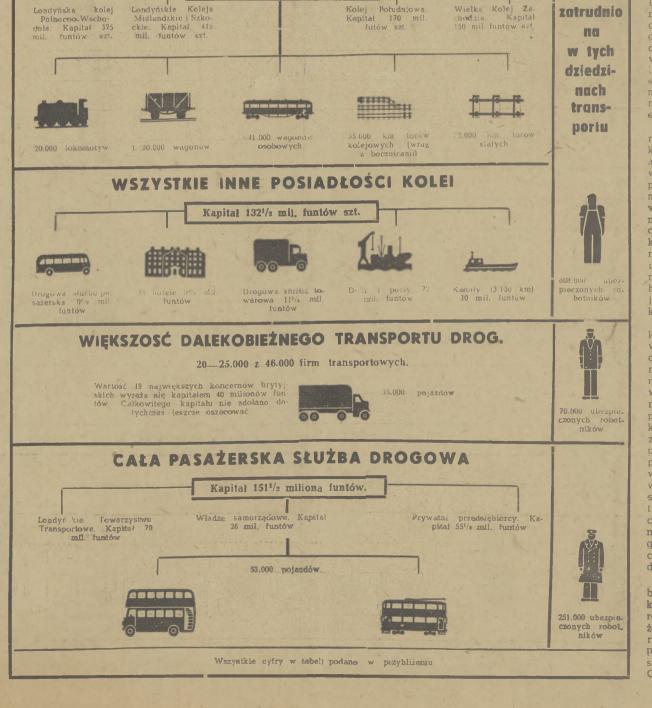
Jakiekolwiek by nie były środki przedsiębrane przez władze anglo-amerykańskie w połączonych streamerykanskie w połączonych strefach — oświadczył między innymi
Robertson — porozumienie czterech
mocarstw dotyczące zjednoczenia Niemiec będzie nadal podstawą polityki
brytyjskiej. Mimo przeprowadzanej
natychmiastowo i koniecznej reorganizacji połączonych stref — politycy
brytyjscy uważdją, że Berlin powinien pozustał zadal pod admialstracia
czterech mocarstw i że mocarstwa czterech mocarstw i że mocarstwa powinny w dalszym ciągu współpracować na tych wszystkich polach, gdzie można doprowadzić do pozytywnych rezultatów.

Jak wynikało z oświadczenia Robertsona nie powzięto jeszcze żad-nych decyzli w sprawie reorganiza-cji, jaka ma być przeprowadzona na obszarze połączonych stref i która ma doprowadzić do naprawienia sytuacji wytworzonej fiaskiem konferencji londyńskiej. Brytyjskie i amerykań-skie władze robią jednak wszystko co możliwe, aby doprowadzić gospodarkę niemiecką w połączonych strefach do samowystarczalności.

Jednakże rzeczą niezbędną jest rozważanie owego problemu niem wakiego w ramach bezpieczeństwa aliantów i we właściwej perspektywie. Pomyślne rozwiązanie zależy przede wszystkim od samego narodu niemieckiego. Gen. Robertson wydał w tym względzie odpowiednie zalecenia. Potrzeba jeszcze usilniejszej pracy niż dotychczas oraz wykorzeniemia korupcji i sobkostwa- Niemcy obdarzeni zostaną większą odpowiedzial-nością, niż ta, którą posiadają obec-nie, toteż w ich własnej mocy leżeć będzie wykonanie zaleceń, będących jedynym skutecznym lekiem na bra-

nagania unia dzisiejszego Gen. Robertson oświadczył, że polityka brytyjska "może być przeprowadzona w całej pełni tylko wów-czas, jeśli istnieć będzie porozumienie między czterema okupującymi mocarstwami. Pewien jestem — po-wiedział — że takie porozumienie musi być osiągnięte, jeśli mamy d prowadzić sprawy niemieckie do kiejś stabilizacji i jeśli chcemy miec zapewnienie pokoju i ładu w Europie. Winniśmy dążyć nadal do tego porozumienia. Winniśmy uczyn wszystko, co w naszej mocy, aby tu w Berlinie współpracować z naszymi sprzymierzeńcami, zarówno dla u-trzymania czterostronnej administracji tego miasta, jak też dla prowadzenia pożytecznej roboty wszędzie tam, gdzie wciąż jeszcze istnieją dostateczne podstawy do działania na zasadzie czterostronnej umowy.

My sami nie powinniśmy przedsiębrać żadnych nieodwołalnych kroków, które mogłyby uniemożliwić porozumienie późniejsze. Rzecz jasna, że nie możemy siedzieć z założonymi rekami, nie zabiegając wcale o poprawienie stosunków w naszej własnej strefie i strelach połączonych. Czas nie stoi w miejscu.



CELE EKSPORTU BRYTYJSKIEGO NA ROK 1948

(Podane do wiadomości przez Sir Stafford Crippsa dnia 12 września 1947)

100% miesięczna suma eksportu w r. 1938

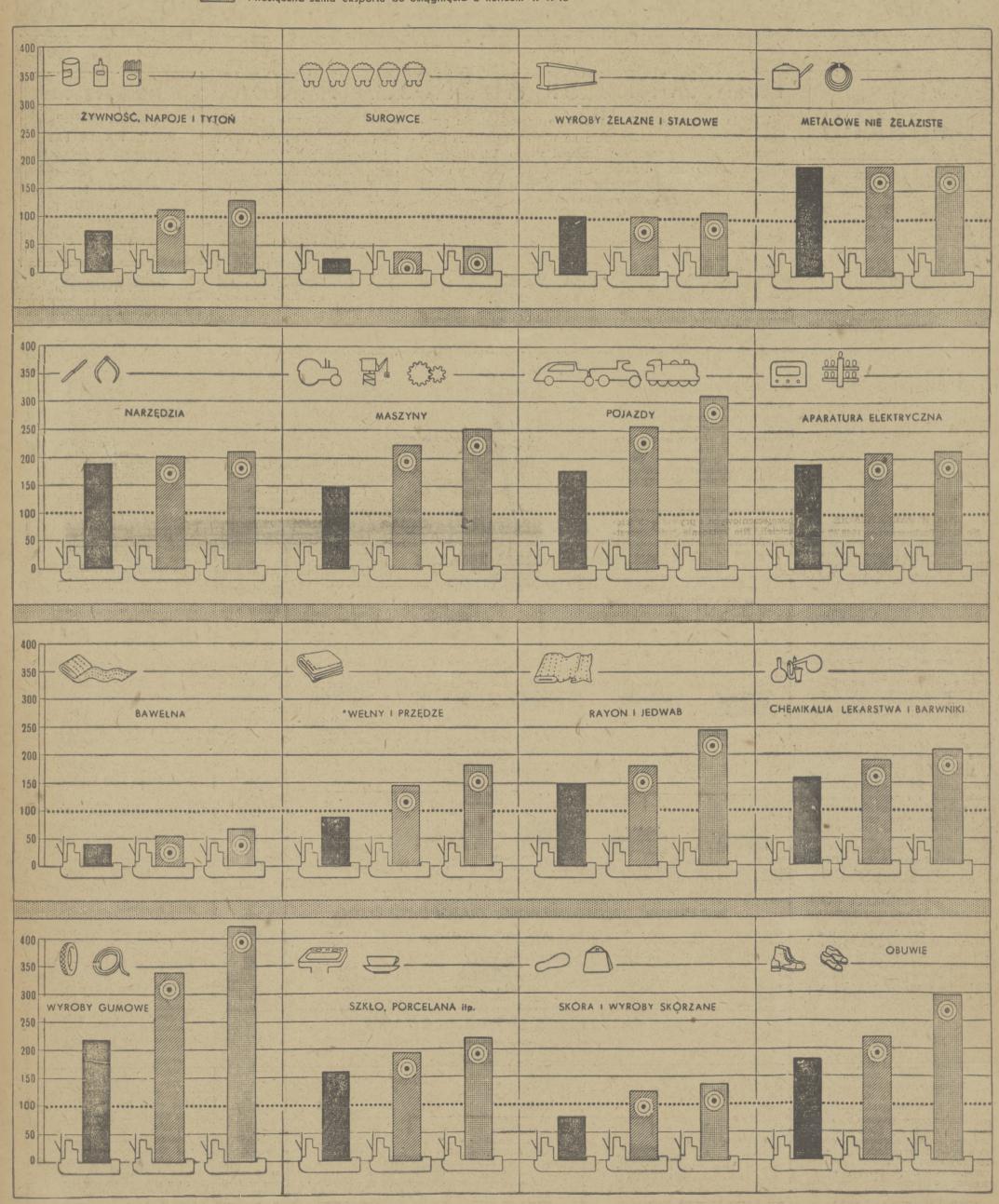




Miesięczna suma eksportu ostatnich trzech miesięcy r. 1946.

Miesięczna suma eksportu do osiągnięca w połowie r. 1948.

Miesięczna suma eksportu do osiągnięcia z końcem r. 1948



Gdzie Księżniczka Elżbieta i Książę Edynburga spędzili miodowy miesiąc



Balmoral w Szkocji.

Broadlands (Poludniowa Anglia),

Transport jest własnością narodu

(Dokończenie ze str. 1)

skiego koncentruje w swym ręku 28,7%, a kolej żelazna 12,7% autoautobusów dalekobieżnych. Pozostałe 41.60/0 należy do firm prywatnych. Autobusy przedstawiają wartość około 82 milionów funtów, a 67 milionów inwestowano w tram-

SPÓR W PARLAMENCIE

Na sesji Parlamentu w 1946/47 roku stoczono wielką bitwę o nacjo-nalizację transportu. Przedsiębiorstwa kolejowe i konserwatyści zgadzali się na ingerencję rządu w sprawy kolejowe, ale przeciw-stawiali się całkowitemu unarodo-dowieniu. Bój toczył się szczególnie

1) NACJONALIZACJĘ TRANSPORTU DROGOWEGO

Transport drogowy (a raczej jego właściciele) głosił, że jest niezwykle ważnym i żywotnym przemysłem i nie potrzebuje wcale finansowej pomocy rządu, a nacjonalizacja ograniczyłaby poważnie jego działalność wciągając go w ciężką machinę biurokratyczną. Wskazywano też na to, że wiele firm transportowych, to małe przedsiębiorstwa, powstałe z indywidualnej inicjatywy i było by po prostu wbrew najlepszym tradzienie iniciatywy i kch. dycjom iniciatywy prywatnej kon-fiskować doskonale prosperujące przedsiębiorstwa, i nie wymaga ące do tego żadnej pomocy. Właściciele transportu drogowego starali się usilnie nastawić opinię publiczną przeciw unarodowienia, w parlamoncie zaś toczyli walkę przeciw tej idei konserwatyści, ale wszystko spaliło na panewce wobec dużej większości labourzystowskiej.

Inaczej było w Izbie Lordów. Izba wyższa wniosła zaraz poprawki do ustawy o unarodowieniu transportu Według tych poprawek zakres działania prywatnych firm transportowych miałby być 2 razy większy od za reślonego przez ustawę, uchwaloną w Izbie Gmin. Zmniejszałoby to do 1/4 liczbę upaństwowionych priezdów. Rząd jednak stał twar-do przy swoim. 2 razy ustawa w swei pierwotnej redakcii normalnym trybem konstylu vjnym z Izby Gmin do Izby Lordów Dwa razy lordowie zwracali jąę Izbie Niższej. domagając się poprawek. Gdyby ustawy nie uchwalono wówczas w Izbie Lordów za trzecim razem, musiałaby zostać odłożona do następnej sesii parlamentu. Było by to, watnienia przysnieszyło kryzys kontymczasem rzecz ciekawa. Izba Lordów, licząc się z opinią publiczną, która była za rządem trzeci raz nie oponowała już. Ustawa przeszła!

Druga sprawa, o która toczyły sie spory w parlamencie i w prasie, to

KWESTIA ODSZKODOWAŃ

Zgodzono się ogólnie, że należy wypłacić jakiś ekwiwalent udzia-

łowcom kolejowym. Z 1.137.000 ak-cjonariuszy, jak to wyżej zaznaczy-liśmy, przeszło połowę stanowili po-siadacze 400-funtowych kapitalików Kapitaliki te — to najczęściej oszczędności, uciułane przez ludzi pracy. Duża zaś część kapitału zapisana była na trusty publiczne, które administrowały funduszami różnych instytucyj charytatywnych. związków zawodowych, kompanii ubezpieczeniowych i prywatnych wła-ścicieli. Nie spłacenie tych wszystkich akcjonariuszy było by oczywiście niesprawiedliwością.

Dyskusja rozpętała się dopiero nad rodzajem odszkodowań. Zaslanawiano się czy należy oddać właścicielom tylko wartość kapitału zakładowego w akcjach, czy też przy odszkodowaniach zagwarantować rów nież i sprawę dotychczasowych dochodów akcjonariuszy. Ostatecznie przeszedł rządowy projekt odszkodowań. A więc: zwrot wartości kapitału zakładowego w akcjach z uwzględnieniem niskiej stopy procentowej (określonej przez Ministerstwo Skarbu). Rezultatem tego będzie pewne stałe zmniejszanie się dochodów poszczególnych właścicieli, instytucji czy związków zawodowych. Odszkodowanie w tej formie nie pociaga za sobą żadnych wypłat gotówko-

KOMISJA TRANSPORTOWA

Ustawa weszła w życie w sierpniu 1947 r. i specjalnie utworzona Brytyjska Komisja Transportowa zaczęła przejmować wszystkie aktywa głównych firm kolejowych. Do tego dochodzą hotele, domy towarowe, aktywa Londyńskiego Towarzystwa Transportu Pasażerskiego. które rządzi londyńskimi kolejami podziemnymi, tramwajami i autobusami, o-raz wielka ilość koncernów transportu drogowego. Działalność i władza kontrolowania komisji rozciąga się również i na inne dziedziny transportu. Komisja nie ma tylko prawa dysnonowania prywatnymi samochodami, taksówkami, żeglugą przy-brzeżną, transportem lotniczym, oraz towarowym, który firmy przeprowadzają w swoim własnym in-

Znaczenie "aktu transportowego" (tak nazywa się nowa ustawa) jest ogromne. Zapewnia on stały rozwój transportu i co równie ważne, zharmonizowanie go z planami rozwoju przemysłu. Pozwoli on na wykorzystanie najnowszych zdobyczy technicznych do najważnie szych celów. Zjednoczenie transportu ureguluje też sprawe rywalizacii miedzy koleją a transportem szosowym.

Tak więc dotychczas już Bank Angielski, przemysł węglowy. lotnictwo cywilne, energia elektryczna i wreszcie transport znalazły się pod opieką i kontrolą rządu. Obecnie na tapecie jest sprawa unarodowienia przemysłu gazowego.



KONIEC SPITFIRE'A

PITFIRE skończył swoją karierę. Poszedł na zeloną trawkę", ponoć jako samolot ćwi-czebny. Jego miejsce zajmie nowy samolot o napędzie rakietowym, a Spitfire ow nie będzie się już produkować.

Lecz cóż z tego, że 21.767 Spitfire będzie ostatnim, który opuści fabrykę? Nie tak łatwo go wykończyć! Nie zmienią się w każdym razie nasze uczucia wobec niego. Samolot, który walczył w 33 różnych "wcieleniach" i w ciągu 10 lat nigdy n e spotkał się z lepszym od siebie, n'e zostanie wymazany z pamieci. Samo słowo — Spilfire — przypomina nam wybrzeże Dunkierk, b twę o W. Brytanie, słowem przywodzi na pamięć wszystkie pola bitwy w W. Brytanii i poza jej granicami, kiedy nazwa "Spitfire" niosła ze sobą nadzieję i szanse zwycięstwa.

"Achtung! Schpitseuer!" — było dla Niemców ostrzejeniem, rzucanym w popłochu; później wy-

powiadano je po włosku, później po japońsku. Jak powstał ten symbol zwycięstwa o lśniąh, zgrabnych skrzydłach? Powrócmy do roku 1931. W tym roku warsztaty lotnicze Supermar. nes zbudowały samolot. który zdobył nagrodę "Schne der Trophy". Zwycięstwo to zdecydowało o losach tego samolotu: został myśliwcem. Twórcą jego był spokojny, roztargniony inżynier

— Rozmawiał z tobą chwlę, a w następnej chwiłi był już myślam, daleko — charakteryzo-wała go jego żona. — Wiedziało się wtedy, że rozmyśla nad czymś bardzo ważnym. Albo przerywał nagle grę w b.lard, wyjmował pierwszą lepszą kopertę i szk cował coś szybko, tłumacząc przy tym, co robi.

Mało było czasu... a Mitchell był jednym z nie-wielu, którzy zdawali sobie z tego spra Był już chory, kiedy wziął na swe barki ogrom pracy, by wykończyć ostateczny model Sp tfire'a. Pracował ciężko, dzień w dz eń i noc w noc aż do świtu, przez całe cztery lata. W roku, w którym pierwszy Spitfire pojawił się w W. Brytan i

Mitchell zakończył życie. Było to w roku 1937 Spit" rozpoczął swój żywot — z szybkością 585 km na godzinę, był to model Nr 1. Następn e szybkość jego wzrosła do 724 km; model ten nosił kolejny numer 24. Szybkość wznoszenia sie pierwszego Spitfire a wynos la 762 m na minutę, ostatniego zaś 1463 m na minutę. Perwszy model miał 8 karabinów maszynowych 30 mm, cztery na każdym skrzydle. Następnie dodano

dwa działka 20 mm i 6 karabinów maszynowych;

później liczba dz alek wzrosła do czterech; Spitfire zabierał również bomby 113 kg i 226 kg. Na samym zaś końcu wyposażono go w rakiety.

Najp erw był myśliwcem; potem myśliwcembombowcem, samolotem zwiadowczym, czasami transportowcem; wreszcie spełniał w służbie RAF-u mnostwo rozmaitych funkcyj. Miał skrzydła przycięte a potem znów normalnej długości i ostro zakończone.

K'edy Amerykanie przybyli do Anglii w roku 1942, pierwszą rzeczą, o którą zapytali, był Spit-fire. Sława i zalety tego *myśliwca obiegły cały

Słynni lotnicy uświetnili tradycję Spitfire'a. Marynarz' Malan. Johnny Johnson, Douglas Bader, Jamie Rankin są to ludzie, których nazw ska przejdą do historii. Młodzi lotnicy stawali się

A teraz — garść lżejszych wspomnień z dzie-jów Spitfire'a. Dwa lata przed wojną ustalono rekord szybkości na Sp tfirze, przelatując trasę Edinburgh-Londyn w 47 m nutach. den z mechaników, chcąc zaspokoić swą ciekaten leciał z szybkością 480 km na godzinę... A ów Niemiec, który zestrzelony przez Spitfire'a nad hrabstwem Kent, chciał udekorować go swym wość siadł okrakiem na ogon e Spitfire'a, kiedy chciał udekorować go swym Żelaznym Krzyżem. Lecz dajmy juz temu spokój; wszak każdy z¹ nas ma jakieś własne przeżycie, zwiazane ze Spitfirem

W c ągu 10 lat jego rozwoju, projekt Mitchella (ž wyjątkiem zm'an silników, mianowicie od sil-nika Merlin, mającego 1050 KM, wmontowanego w Spitfirze Nr 1, do siln ka Griffon, mającego 2350 KM) nie uległ zasadniczym zm anom. Spitfire nie nada e się jednak do zastosowania napędu rakietowego i dlatego produkcja Sp tfire'ów

Zaprowadz: się jednak jeszcze jedną zmianę w Spitfirze - zrobi się z niego dwuosobowy samolot ćw czebny, przeznaczony na eksport; RAF będzie używał Spitfire'ów w Niemczech jako eskadry operacyjnej; produkcja zaś tzw Seafireów amolotów używanych przez marynarkę — idzie pelnym qazem.

A jak wygląda nowy samolot? Jest to jednosobowy myśliwiec, Vickers Supermar ne Attac-ker, wyposażony w silnik odrzutowy Rolls-Royce Nene rozwijający wiecei niż 5000 KM. Nie ma klasycznych skrzydeł Spitf re'a, ani łagodnych, pięknych linii kadłuba... Ale czasy się zmieniają; Spitfire przeszedł do historii; jego miejsce zajmą

LOND TO

AUTOMATYCZNY MÒZĠ CZYLI

"ELEKTRYCZNY SMITH"

PILOCI i technicy linii lotniczych na całym świecie, mimo różnic narodowościowych, religijnych i innych zgadzają się na jedno: niezmiernie potrzebny jest obecnie w lotnictwie automat, który ułatwiałby podejście do lądowania i samo lądowanie w bardzo złych warunkach atmosferycznych. I jeszcze: żeby był pewny, lekki i... tani. Nad tym zagadnieniem pracują więc teraz najtęzsze mózgi W. Brytanii.

Skutek: zbudowanie "automatycznego mózgu", który zademonstrowano ostatnio po raz pierwszy w akcji. W samolocie typu Lancaster umieszczono zamiast pilota niejakiego pana "Elektrycznego Smitha", jak właśnie nazwano ten automat.

Karmi go się... impulsami radiowymi. Dokładnie "wykarmiony" przez radio "Elektryczny Smith" ląduje doskonale na ślepo. I trafia w 90%. Ale znawcy zapewniają, że za 2 lata ilość dobrych lądowam "w ciemno" podwyższy się na 99,9% zwłaszcza, że "Elektryczny Smith" panuje nad samolotem aż do 2 stóp nad ziemią. (Co do mnie zaczekam na 100% bezpieczeństwa — nie spieszy mi się do lądowania na... drugim świecie).

I W KANALE MOŻNA SIĘ POPIEC

PRZEPŁYNĄĆ kanał", oznacza dla wiekszości Anglików przepłynąć Kanał Angielski czyli La Manche z ja kiegoś tam miejsca w pobliżu Calais do jakiegoś tam miejsca w okolicy Dover. Ale istnieje jeszcze inne "przepłynięcie przez kanał". Dotychczas niewielu potrafiło przebyć przestrzeń morza miedzy Donaghadee w Północnej Irlandii a Port Patrick w Szkocji; 35 kilometrów! Ostatnio doskonały pływak Tom Blower "zdobył" tę właśnie przestrzeń. Lecz rzadko długodystansowiec pływacki walczył z większymi trudnościami, niż Tom. Blower opisywał później, jak te wszystkie złe siły wody i powietrza sprzymierzyły się przeciw niemu i robiły wszystko co możliwe. aby mu pokrzyżować plany:

"Gdy wystartowałem, warunki były doskonałe, lecz po paru godzinach zacząłem "wpadać" na ławice śledzi i "stada" meduz. Potem zerwał się wicher i zaczęło padać i błysktć się. Przyszła burza: waliły pioruny i padał grad. Zdawało się, iż kanał nie chciał dopuścić do faktu, że ktoś może go przepłynąć. Sprawę pogarszały meduzy, które parzyły mnie jak zwyczajne lądowe pokrzywy. Ale wkrótce przywykłem do nich — staliśmy się starymi przyjaciółmi".

Mimo tych wszystkich trudności Tom Blower potrafił przepłynąć przestrzeń między Irlandią a Szkocją w ciągu 15 godzin. Po czym stwierdził, że stracił 12 funtów "żywej wagi"...

Morał: Gdy jesteś gruby, przepłyń przez kanał, tylko uważaj na pokrzywy.

P. S. Kanały miejskie z•różnych względów nie wskazane.

DZIWNY PTAK

R ADIOWY reportaż "na żywo" z narodowej wystawy drobiu. Sprawozdawca opowiada rad osłuchaczom:

Nie miałem nigdy pojęcia, dopóki nie spotkałem się oko w oko z drobiem, jak e szalone różnice istnieją między poszczególnymi gatunkami ptaków. Jedne są duże, inne małe, jedne grube, inne cienkie, inne znowu... o proszę państwa zobaczyłem w tejchwli bardzo dziwny okaz... przepraszam — patrzyłem ze złej strony: zamiast na głowę, spoglądałem na ogon. To tłumaczy dziwny wygląd tego ptaka. Ale i inne ptaki są godne uwagi, a wszystkie występują dzisiaj na tejwsnan ałej wystawie, szkoda, że pańctwo...

DOWCIP GLADSTONE'A

K AZDE posiedzenie Izby Gmin otwiera modlitwa, podczas której wolno być obecnym tylko posłon. Jest to bardzo stary obyczaj. Pewnego razu William E. Gladstone wziął ze sobą na posiedzenie parlamentu swoją wnuczkę.

Dziewczynka zapytała:

"Dziadziu, czemu odmawia się paciorek?"

Gladstone odparł wtedy:

"Speaker, na widok posłów, modli się za kraj."

Jonathan Trafford





YSZLIŚMY ze Scapa Flow w kwietniu 1940 roku, przy pięknej pogodzie. Dmuchało z północy i mimo że maj, słońce było zimne jak pod biegunem. I jak tylko zobaczyli-

śmy śniegiem okryte góry Rombachfiordu, od razu skombinowaliśmy, że będzie zabawa.

Sytuacja była, jak to pan Zagłoba mawiał — "złapał Kozak Tatarzyna, a Tatarzyn za łeb trzyma". Niemcy ufortyfikowali się na wybrzeżu, mieli doskonafą osłonę w tunelach linii kolejowej oraz na stokach gór, gdzie roiło się od zamaskowanych stanowisk. Anglicy, Francuzi i Polacy nie mogli im dać rady. Więc oczywiście — marynanką — ta służąca do wszystkiego — musiała pomagać. Ne i pomogła. Tylko że nie zupełnie tak, jak przewidywaliśmy. No i nie tanim kosztem. "Grom" został zatopiony...

Ale nie tak zaraz. I nie za darmo. Ale z jedną rzeczą nikt się ani u Aliantów, ani u mas, wówczas jeszcze nie liczył. Z potęgą lotnictwa nieprzyjacielskiego. I na tym polegała nasza tragedia.

My panowaliśmy na morzu, a Niemcy panowali w powietrzu, bo lotnictwo brytyjskie nie mogło działać ze zbytnio oddalonych baz własnych, ani założyć na miejscu baz nowych, wobec ciągłych nalotów nieprzyjąciela.

Pływaliśmy wtedy po tych fiordach od Baroy do Narviku, walcząc z lądem. Coraz to jakieś działo na brzegu strzelało do nas, a my musieliśmy trzymać nerwy na wodzy i czekać cierpliwie, aż obsługa dalocelownika wykryje stanowisko Niemiaszków, poda elementy ognia i pozwoli gruchnąć im w odpowiedzi. Po każdej naszej salwie Niemiec milkł i nie wiadomo było czy dostał od nas, czy też przyczaił się tylko. Przekonač się można było jedynie na własnej skórze, jak to się właśnie stało około czwartej rano, kiedy oberwaliśmy pocisk 75 mm w kotłownię — na szczęście bez większej szkody. No, ale tego kanoniera zmusiliśmy tym razem do wiecznego milczenia. Już nigdy nikomu nie przeszkadzał.

A niemieckie samoloty przez cały ten czas warczały nad nami i warczały. Nie było godziny spokoju w dzień, a noc pod tymi szerokościami bywa w maju krótka. Zresztą latali i w nocy. I rąbali, ile wlazło. Ale wydawało się nam, że rąbać to mogą, ale trafić nie trafią. Już i tak kilka bomb padło w pobliżu i mieliśmy drobne szkody, ale głównie ucierpiały na tym ryby.

"Burza", "Błyskawica" i "Grom"— te trzy imiona, na równi z innymi imionami polskich okrętów wojennych, okryły się chwałą w latach 1939—1945 i chlubnie przeszły do historii. Drukujemy dziś opowiadanie jednego z członków załogi "Gromu" o słynnych operacjach pod Narvikiem (3, 4 maja 1940), w których udział wzięły wymienione trzy jednostki.

Tak się zaczął dla nas dzień trzeciego maja.



AWET nie mieliśmy czasu pomyśleć, że to święto. Ani popić, bo wiadomo, okręt w morzu jest suchy Dowódca parę słów powiedział, między jedną akcją a drugą. A

potem dzień i noc zeszły znów na pojedynkach z Niemcami. Rozbiliśmy jeszcze dwa działa i zniszczyliśmy kilka stanowisk ogniowych. Musieliśmy dobrze dać się im we znaki, bo ogień z lądu ucichł zupełnie. Za to już od świtu pokazały się nad nami samoloty.

Pocieszaliśmy się, że to nie dla nas. Bo były przecież we fiordzie wielkie okręty wojenne — łup znacznie łatwiejszy i cenniejszy, niż my. Czegośmy natomiast nie wiedzieli, to tego, że ogień podchodzących blisko do brzegu kontrtorpedowców nękał Niemców ogromnie i postanowili się nas za wszelką cenę pozbyć.

I trafili nas, psiakość, trafili przypadkiem! Ten klucz, co nas atakował, leciał na wysokości z górą 5.000 m. Było kilka minut po ósmej, gdyśmy ich dostrzegli. Lecieli tak wysoko, że pewni byliśmy, że stukną kogo innego. No, i że lękają się ognia naszych czterdziestek...

Stałem wtedy na swoim stanowisku alarmowym, na pomoście jako sygnalista. Właśnie padły słowa — "Bomby lecą" i któryś z oficerów spokojnie odpowiedział, żartem — "Niech lecą, wiele już leciało". Ale te, niestety, doleciały.



ABNĘŁO, aż mało głowa nie pękła, błysnęło pomarańczowym ogniem, dmuchnęło potężnie i powiało smrodem spalonego prochu i ropy. Tyle teraz pamietam, Jak zeszedłem

z okrętu, sam nie wiem. Ocknąłem się dopiero w wodzie, z zimna. Znacznie później, już po wyłowieniu z wody, a raczej z tłustej i słonej mazi, która po zatonięciu Gromu rozlała się po fiordzie, dowiedziałem się, że dwie bomby trafiły w śródokręcie, że nastąpiło kilka wybuchów i że nasz dumny okręt złamał się na pół i zatonął w ciągu trzech minut. I, że gdyby nie natychmiastowa pomoc

okrętów brytyjskich "Aurory", "Faulknera" i "Bedouina" to wszystkich nas diabli by wzięli w tej lodowatej wodzie. Ale i tak około sześćdziesięciu dobrych marynarzy zginęło... Jedna czwarta załogi...

Straciłem znów przytomnośc, ale wyciągnięto mnie za włosy i wlano we mnie chyba pół litra rumu. A wycierali mnie tak silnie, że o mało co mi skóry nie zdarli. Nie chciałem ani rusz uwierzyć, że "Groma" już nie ma, że ten piękny okręt — ta chluba naszej marynarki — nie istnieje. Dopiero gdy przewieziono nas na pancernik "Resolution" i odczytano rozkaz admirała Corka, uprzytomniłem sobie prawdę.

Mam zapisane, co było w rozkazie. To rozkaz do wszystkich okrętów eskadry. "Grom" i pozostałe polskie okręty zachowywały się z tak widocznym męstwem i odwagą, że zatopienie Gromu jest smutną stratą dla naszej wspólnej sprawy".

Potem przyszła po nas "Burza". Nie mogła dobić, bo właśnie zaczął się nowy nalot. Gdy wreszcie dobiła, po echu ostatnich salw i przy dymiących jeszcze działach, orkiestra piechoty marynarki królewskiej zagrała polski hymn narodowy. Ostrożnie zniesiono ćwierć setki rannych — potem schodzili zdrowi i pół zdrowi. I Burza odbiła, żegnana przez całą załogę pancernika piosenką, której wówczas jeszcze nie znaliśmy i nie rozumieliśmy, a która brzmiała:

"Roll out the Barrell".

Sens tej śpiewanej i gwizdanej przez tysiące ludzi piosenki był, że nie należy poddawać się nieszczęściu i baryłkę swoją toczyć dalej — aż do zwycięstwa nad przeciwieństwami losu. Chwili tej nigdy nie zapomnę.



O Anglii przybyłem na angielskim okręcie szpitalnym, który zresztą był kilkakrotnie bombardowany. No, ale mniejsza o to. Niezadługo pływałem już znów na nowozbudo-

wanym kontriorpedowcu, Przypominam sobie jeszcze wypowiedziane do nas słowa admirała Corka:

"Nasze uznanie i podziw dla sposobu, z jakim wykonywaliście wasze zadanie. musi wam być znane. Jestem bardzo zmartwiony stratą Gromu. Ale ufam, że niebawem obsadzicie nowy okręt i walczyć na nim będziecie szczęśliwie".

I tak się stało, bo Krakowiak, na którrym się potem znalazłem, należał do najszczęśliwszych okrętów polskich.

SPOTKANIE Z WIELORYBEM



Statek wielorybniczy po akji. Przy armatce na rufie stoją harpunnik i jego pomocnicy. Na morzu tuż przy burcie upolowana zwierzyna, którą holuje się do statku-fabryki.

OKI portowe. Błyszczące szyby firm żeglugowych odbijają niebo i pogodę. Zakurzone wystawy sklepów pełne są mosiężnych lamp okrętowych, kapuz deszczowych i różnych innych gratów marynarskich. Senniki egipskie leżą obok dziel o węzłach i nawlgacj!. Wiedza i zabobon — to nierozłączni towarzysze wilka morskiego.

Wszedłem do biura Towarzystwa Żeglugowego. Miałem tam spotkać się z przyjacielem, bylym oficerem marynarki wojennej, który powrócił niedawno z dalekiej podróży. A nie widziałem się z nim od kilku lat.

Nie było go. Trzej marynarze siedzieli na długiej ławie, oparci o ścianę. Wzdłuż szerokiej lady ze 20 urzędników prowadziło swój tajemniczy proceder.

Marynarze wydawali się onieśmieleni tym wszystkim; obce, "siedzące" życie, które nie było ich życiem. Kazano im czekać, więc czekali. Robili wrażenie wyrzeźbionych: nikt

na nich nie zwracał uwagi.

Zza okien od strony morza syrena okrętowa zagwizdała przeciągle trzy razy. Jeden z siedzących westchnął.

— To statek Zachodnich Indli — "Manuela". Poznaję go po głosie. Jak kiedy usłyszę jaki statek, to go już nigdy nie zapominam.

Towarzysze skinęli głowami. Nie

mówil: nic więcej: czekali.

Skrzypnely drzwi i do po

Skrzypnety drzwi i do pokoju wszedł wysoki, barczysty mężczyzna: Podszedł do lady. Gdy urzednicy nie dostrzegali go zbyt długo, zastukał donośnie w drzewo przedmiotem. który wyglądał na mały, krowi róg. a był po prostu zębem wieloryba.

Przy drucianej siatce, oddzielającej biuro od poczekalni, ukazała się twarz skrzywiona niezadowoleniem.

 Halo — zawołał mężczyzna z zębem wieloryba, i postał urzędnikowi

wój najpiekniejszy uśmiech. - Nazwisko?

- Bill Finley.

- Zajęcie? Statek?

 Pracownik na wielorybniku "Południowa Gwiazda". Wróciliśmy we czwartek z Antarktydy. Przyszedłem po wypłatę.

- Zlecenie macie?

— Pewnie. Co nie mam mieć. Proszę! Sześć miesięcy i 20 dni po 16 funtów na miesiąc i 84 funty premii.

— Poczekajcie z tymi, co tam siedzą. Muszę porozumieć się w tej sprawie z panem Brbrbrsem...

Usiadł więc koło nas. I jak to zwykle bywa u marynarzy, tamci zaczeli go wypytywać o ostatni kurs. Jak to było na tej Antarktydzie, tak na serio?

— No więc — odparł — przede wszystkim wcale nie tak zimno, jak się wam zdaje. Na lodach jest ślicznie w grudniu. Całkiem jak u nas na wiosnę. W południe słońce takie ukośne, że każdy chłop ciągnie po pokładzie swój ogromny cień. Tam w grudniu naprawdę jest pierwsza

— A robota — o tym chcieli wiedzieć przede wszystkim. Słyszeli, że tam jest masa roboty.

— To już nie to, co przed wojną. Najwięcej robią Anglicy i Norwedzy. Ale my nie mamy tych statków, jakicheśmy przedtem używali. Ano służyły podczas wojny za tankowce i... poszły spać. Ale miejsce do pracy jest jeszcze na statkachfabrykach i wielorybnikach na jakieś 3000 chłopa: przy gonitwie za wielorybami, polowaniu. ćwiartowaniu i gotowaniu na olej. Znajdą robotę i tacy, którzy znają ulice Londynu czy Hong Kongu jak własną kleszeń i tacy, którzy widzieli tylko Antarktydę czy jakiś tam fiord, w

— A k!edy zaczyna się polowanie na wieloryby? — O północy 8 grudnia, z reguły. To jest początek naszej roboty. Wtedy przez jakieś 4 miesiące używamy sobie na polowaniu, zabijaniu, chwytaniu i gotowaniu wielorybów pełnej wagi, które podchodzą pod strzał. Popatrzcie no chłopcy na to zdjęcie. To statek wielorybniczy wielkości parowego trawlera, a szybki jak błyskawica. Tu widzicie gniazdo bocianie, na przednim maszcie. Każdy wielorybnik ma 75 mm armatkę na dziobie. O, zobaczcie — harpun tkwi w lufie, getowy do pracy.

Tam na górze w gnieżdzie bocłaniem nie wesoło, bracie, jak babcie kocham. Zimny wiatr od lodów caluje cie prosto w nos. W pewnym momencie widzisz na czubku fali inny statek wielorybniczy, który po chwili ginie gdzieś za horyzontem. Możesz czasem zobaczyć także pingwina na krze lodowej. Nic wiecej. Zaczynasz już myśleć, że chyba wieloryby uciekły z tych lodów, albo powyzdychały. I nagle widzisz fontannę - to on - wieloryb. Pokazujesz reką w tym kierunku, a już kanonier "wisi" na armatce a chłopcy przygotowują się na połów.

Te wielorybniki idą, wiecie, ślicznie. Prują fale jak nóż. Armatka "regularna". Ster "regularny". Po chwili wielorybisko jest już tuż przy dziobie. To mądra bestia chowa się ciągle pod wodę i wypływa w coraz to innym miejscu. Ale dobry myśliwy trzyma się ciągle jego ogona. Czeka tylko na błysk płetwy. Armatka wycelowana w wodę, a wieloryb zaraz się pokaże. Na pewno. Strzał. Lina rozkreca się na blokach. skrzecząc jak pułk bab. Wieloryb biegnie teraz naprzód z harpunem w karku, a równocześnie pocisk rwie mu kiszki. Potem idzie jak kamień w głębię i wypływa za chwilę — powoli. Wtedy dostaje z drugiej lufy. Kanonier nie ma prawa się pomylić, bo cel jest największy na świecie. Wieloryb przewraca się do góry brzuchem, daje lekki prztyk ogonem jak dziewczyna, co macha ręką na do widzenia. I nagle wydaje ci się, że całe morze, to krew; masz już pierwszego wala na sumieniu! Przecina się go wtedy wzdłuż cielska i holuje do statku-fabryki. Kawa!ki lodu zabarwione krwią otaczają go jak wieniec pogrzebowy i idą za nim przez mo-

Marynarze pokiwali głowami.
— Wygląda to na porządną ro-

Finley znów zagadał:

— Nie wypoczniesz tam. bracie! 16 godzin pracy w dzień, kiedy dopiero wczoraj harowałeś 12, a przedwczoraj i onegdaj po 15 czy 16 godzin. Słońce może sobie wschodzić i zachodzić, gwiazdy ukazywać się i znikać, a statek musi walić prosto

Jeden z marynarzy zapytał o te statki-fabryki. Czy tam jest inaczej? — Otóż siedem pełnych dni harówki w tygodniu na pokładzie, wśród, traniarzy albo przy maszy-

nach. Praca jest regularna: dwie zmiany od 6 do 6 — w noc i w dzień. — A robota?

— Nie taka prosta. Spójrzcie no na ten obrazek. To zdjęcie statkufabryki. Wygląda strasznie brzydko, prawda? Statek stoi zasłonięty od wiatru górą lodową. Wszystko pokryte krwią i parą. Takie fabryki" brudzą morze na kilometr wokoło. Czasem nie możesz usłyszeć samego siebie, taki wrzask od ptaków, co zlecjały się żreć odpadki.

Przypuśćmy, że pracujesz na pokładzie podczas nocnej zmiany. Pokład oświetlony jest lampami łukowymi. Stoisz chwilę z zamarzającymi rzęsami. Pierwsze co widzisz, to krajobraz z mięsa na pokałdzie. Kręgosłupy wielorybów wyglądałą jak łańcuch górski. Czujesz wszędzie zapach krwi, wzmagający się jeszcze na mrozie,

— Daimy na to, że właśnie przyholowali nowego wieloryba i wtaskali go na rufę. Dokładnie go nie widać, bo jest za ciemno. Po iskrzeniu się poznasz, że ma gdzieś około 20 m. Myślisz wtedy. oj. chłopie zbliża się ciężka harówa".

"Traniarze" zaraz zabierają się do wybierania oleju. Jedni nożami, drudzy hakami, inni znów rączkami. Krają go w kawałki i wrzucają do



Upolowane wieloryby z bliska, Zdjęcie zrobione z pokładu wielorybnika.

dziury w pokładzie. Spada więc na dno statku. Tam się ten olej w specjalnych kotłach topi. A tymczasem na górze "nożownicy" operują wieloryba, jak chirurdzy. Odkrawują kości szczęk od głowy, głowę od reszty tułowia, oddzielają żebra od grzbietu itd.

- A jak długo trwa robota przy jednym wielorybie?

— To zależy od wieloryba. Wielkie, blękitne zabiorą ci około godziny. Lecz wieloryby fińskie 16—20-metrowe sprawia się o wiele szybciej. Lubię te bestie. I daję słowo: gdybym umiał pisać wiersze, naskrobałbym o nich cały tom. Wyglądają bardzo pięknie, gdy leżą tak wzdłuż pokładu. Aerodynamiczne. A ich kolor przypomina całkiem gołębia. Naturalnie z wyjątkiem miejsca, w którym utkwił harpun.

Wszyscy kochają wieloryby fińskie z ich małymi kosteczkami, tak łatwo poddającymi się przy pracy. Tego roku mieliśmy elegancką zalogę na pokładzie. Chłopcy sprawiali 16 "finów" na jedną zmianę. Jednego odwalali za drugim. Załatwiali się ze wszystkim w mig. z olejem, mięsem, kostkami. Zanim dzienna szychta nadeszła. W tym sezonie przeszło nam przez ręce okoła 1500 wali — na jednym statku! A pamiętajcie. Że takich statków jest z tuzin na lodesch.

— A grozi wam czasem jakieś niebezpieczeństwo?

- No, są czasem wypadki. Lecz eleganckie, nowe atatki-fabryki, jakie mamy obecnie, nie są takie, jak te niektóre dawne balie. Przyrządy posiadają nowoczesne i eilne, a urządzenia bezpieczeństwa działają wzorówo. Pewnie, że czasem zdarzają się wypadki. A gdy człowiek zginie, ubierają go w worek, dostaje jeszcze harpun na obciążenie i do wody. Za nim wrzucą się w morze wieniec papierowych kwiatów. Jego koniec papierowych kwiatów. Jego koniec papierowych kwiatów.

bita dostaje potem list i czek od kompanii żeglugowej.

— A co myślisz o pracy? Nie jest zbyt ciężka i monotonna? Tęskni się za krajem?

— Pod koniec sezonu wszystko to aż gardiem wyłazi. Tam na tych lodach są tylko dwie pory roku. I żadnych przejść między nimi. Masz np. labo i nagle, za chwilę robi się od razu zima.

— Zaczynasz się bracie martwić, że produkcja oleju nie jest taka, jak powinna być. Obliczasz sobie, ile forsy zarobisz. A tu czujesz, że strasznie daleko do domu i do kobity i wydaje ci się, że ten sezon nie skończy się nigdy. Ile razy wyje syrena na początku pracy, czujesz alę, jakbyś przegrał bitwę. Kiedy wyje na "odtrąbiono" — wtedy czujesz, bracie, zwycjestwo.

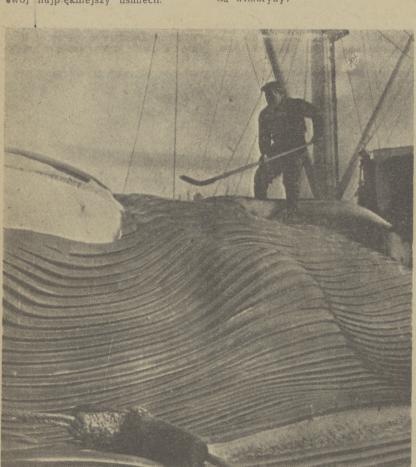
Lecz musisz pamiętać, po co tam jesteś: po wielorybi olej. Dzieci w całej Europie chcą tranu a inni znów chcą margaryny. A to znaczy olej wielorybi. I otrzymujemy go: około 5 tys. ton tego roku, a jeszcze więcej na przyszły, jak się poszczęści.

Głowa urzędnika pojawiła się znów przy drucianej siatce. Ostry głos zawołał: "Finley — wyplata dla Williama Finley!"

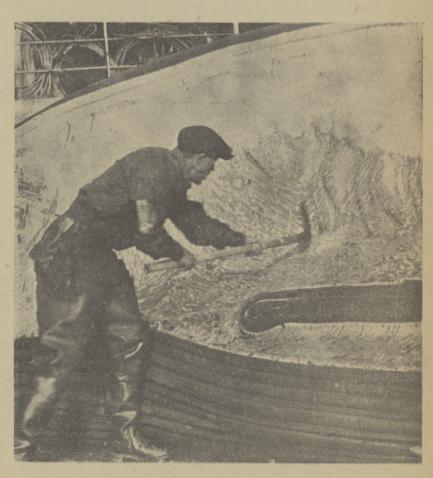
- To dla mnie - powiedział wysoki meżczyzna - coś, żeby kobitę uszczęśliwić do jesieni. Do widzenia, chłopcy. Może w następnym sezonie zobaczymy się na lodach. Będę miał na was oko.

Wziął pieniądze, mrugnął do nas zabawnie i poszedł. Hałas biurowy zamknął się znowu wokół nas, gdy drzwi się za nim zatrzasnęły. Wydaje mi się, że myśleliśmy wtedy wszyscy o jednym. Lecz nie potrafiliśmy tego wyrazić tymi samymi słowami. Ja pomyślałem, że tacy właśnie ludzie jak on są podporą kraju.

A. L. ILOYD.



To aie dywan, tviko cielsko wieloryba, rozciągnięte na pokładzie statkulabryki. Robotnik dobiera się do iluszczu zwierzęcia.



A to jest podniebienie wietory was Robotnik ma zupełnie podobny rodzaj pracy do... górnika.

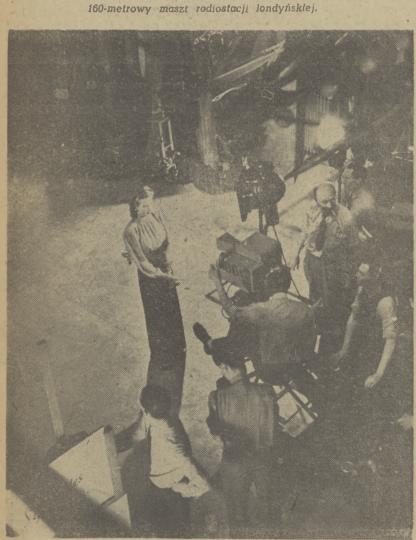


Gmach BBC w Londynie. Stąd rozchodzą się audycje na wszystkie strony świata.



Tak wygląda wnętrze nowoczesnego studia radłowego.





Uwaga — mikrolony i aporaty telewizyjne czynne! "Speakerka telewizyjna" — Gillian Webb zapowiada audycję.

ESTEŚ, powiedzmy, w bardzo złym humorze, bo pieczeń podana na obiad przez twoją młodą małżonkę była, mówiąc łagodnie, okropnie przypalona; lub może spotkała cię jakaś przykrość w biurze, w którym pracujesz. Dość, że popołudnie jest deszczowe, a ty czujesz się... no, nieszczególnie. W tym właśnie momencie zaczyna

się rola radia. Radio od dawna jest znane jako "uśmierzyciel" niepokojów domowych, stąd też przywiązanie niektórych osób do słuchawek "Założysz — powiadają — słuchaw-ki na uszy, zamkniesz oczy i istnie-je dla ciebie wtedy tylko audycja. Nic więcej". Słuchawki jednak wy szły dziś z mody. Zresztą są mało warte przy dokładnym odbiorze audycji. Z głośnika więc aerodynamicznej superheterodyny rozlegnie się niski głos kobiecy luo męski: "This is the BBC — European Service". Nadajemy muzykę taneczną, w wykonaniu zespołu George'a Melachrino". Humor, który uciekł przez żołądek. wraca ci teraz przez uszy do serca i oczu — bo właśnie lubisz jazz lekkie piosenki. Ale — czy zastanawiałeś się kiedy, jaka to potężna organizacja, BBC: British Broadcasting Cooperation. Znasz ją z różnych długości fal i z różnych rodzajów programów. A warto wiedzieć, że z końcem roku 1947, Brytyjska Korporacja Radiowa obchodziła dwudziestopięciolecie swej pracy.

25 lat temu, na wniosek angiel skiego ministra poczt, zawiązała się prywatna kompania i zakończył się w ten sposób pierwszy okres eksperymentów w dziedzinie nadawania audycji. Rozpoczęta się regularna praca codzienna. W listopadzie 1922 otwarto pierwszą stację londyń-ską, a w 1923 wyrosło dalszych 8 stacji nadawczych, jak grzyby po deszczu. W 1926 r. z prywatnego przedsiębiorstwa przekształciła się BBC w instytucję użyteczności publicznej. Jest niezależna. Nie wyraża poglądów jakiejś jednej partii politycznej, nie jest również tylko wykładnikiem tez rządowych. Warto zacytować wyjątek z przemówienia sir Iana Jacoba — kierownika służby europejskiej BBC, jakie wygłosił on na ostatniej konferencji Stowarzyszenia Prasy Zagranicznej.

"Wiemy — powiedział — że Londyn jest jedną z największych światowych central wiadomości bieżących. Możemy więc dostarczać na-szym słuchaczom rzetelnie opracowanych nowin i podawać je w obiektywny i zrozumiały dla wszystkich sposób. Pragniemy mówić ludziom nie tylko o tym, co myśli o bieżą-cych wydarzeniach rząd angielski, lecz także o tym, co myślą obywatele W. Brytanii".

Mam wrażenie, że dość jasno powiedziane. Ale do historii i ogólnej roli BBC będziemy jeszcze wracali niejednokrotnie w tym artykule. Tymczasem więc zajmiemy się na krótko organizacją programów.

WILK SYTY I KOZA CAŁA"

Znany jest radiowcom całego świata stary spór: intelektualiści chcą muzyki poważnej, poezji, trudnych dramatów, a znowu zwolennicy lek-kiej rozrywki pragną jazzu i humo-ru. Są też inni. Ci woleliby znowu, aby było jak najwięcej wiadomości, artykułów itd. Otóż BBC starała się stara wszystkim mniej więcej dogodzić. Intelektualiści mają (wprawdzie dopiero od roku) swój własny tzw. trzeci program. Nadawany jest po godzinie 18 na falach (kto nie wie, niech zanotuje!) 514,6 i 203,5 m. Przynosi on poważne opery, poważną muzykę dla znawców, dyskusje naukowe i klasyczne, sztuki angielskie, nie wystawiane obecnie nigdzie. A więc wszystko, czego umysł zapragnie i czego gdzie indziej nie usłyszysz. Krytycy podkreślają bo-wiem, że trzeci program daje pole do popisu talentom, które z powodu

trudności... papierowych, mają trudności z wybiciem się. Ten "intelektualistyczny" trzeci program, zajmujący 35 godzin w tygodniu, zdobył sobie, jak powiada statystyka, (bardzo skrzężnie prowadzona we wszystkich dziedzinach pracy BBC) 350.000 słuchaczy.

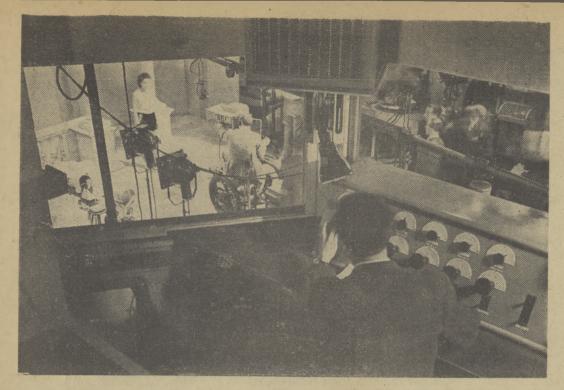
O tzw. lekkim programie dało by się bardzo dużo powiedzieć — sklada się on po większej części z muzy ki, ale okraszano go również dość dużą dozą żywego słowa: w ec weso-łe słuchowiska, dyskusje za różne tematy aktualne itp. Warto tu wspomnieć jeszcze o powieści mówionej. noszącej tytuł "Robinsonowie" — idzie ona już od kilku lat i porusza bieżące zagadnienia życia codziennego; cieszy się ogromną poułarnością! Wszystko to można znaleźć na "lekkiej" fali 1500 m i 261,1 m.

9 MILIONÓW SŁUCHA RADIA

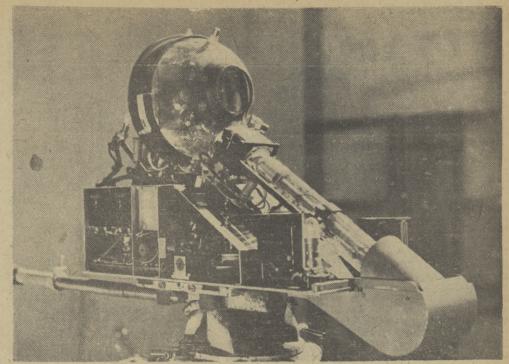
Wszystkie te rodzaje mieszczą się wygodnie w tzw. "Home Service" jak z nazwy wynika ten rodzaj "służby krajowej" pracuje dla dziewięciomillonowego "rynku" słucha-czy angielskich. To, co najczęściej chwytamy w Europie, nadaje służba europejska (European Service). Mam w Polsce kolegę, który niedawno zainstalował sobie pierwszorzędny odbiornik radiowy. Poskarżył mi się zaraz w pierwszym liście. "Nasta-wiam na Londyn, to znaczy na krótkie fale, a tu gadają sobie w najlep-



Ultranowoczesne studio koncertowe BBC.



Widok z pokoiku "miksera" (który reguluje silę i barwę głosu) na studio telewizyjne podczas audycji.



Aparat do nadawania programu telewizyjnego.

25 LAT

sze po hiszpańsku, po włosku, po rumuńsku i tak ciągle w kółko. Co to za Londyn, że po angielsku prawie nic nie słychać. Odpisałem mu: "Wiesz co, po prostu "odpłyń" na

inną falę".

Tak, mój kolega nie myli się wcale. "Stużba Europejska BBC" nadaje dla Europy programy we wszystkich niemal językach, już od 1938 roku. Dla wielu Europejczyków audycje wysyłane podczas ostatniej wojny przez BBC były po prostu jednym z nlelicznych głosów nadziei, wśród mroków okupacji niemieckiej.

BBC NA FALACH CALEGO SWIATA

Nie myślcie jednak, że BBC nadaje tylko dla Anglii i Europy. Ta olbrzymia organizacja wędruje na falach eteru po całym świecie: tzw. Zamorska Służba (Overseas Service) obsługuje (nie przeraźcia się tylko długim wyliczeniem): Chiny. Japonie, zachodni Pacyfik, południowy Pacyfik, Indie, Pakistan, Cejlon, Irak, Persję, Afryke, Gibraltar, Amerykę południową, środkową i północną. Meksyk, Zakres i bogactwo różnych programów i audycji jest tak ogromne, że doprawdy trudno się od razu we wszystkim zorientować, nawet jeżeli do pomocy ma się tak ciekawie redagowane pisma radiowe, jak "The Listener" i "London Calling". W pierwszej chwili może się wszystko łatwo pomięszać.

AKUSTYKA W PIELUSZKACH

A teraz ogladnijmy się za siebie 25 lat BBC, to prawdziwa okazja aby zapytać: "Coście zrobili, dobrzy radiowcy dla radości szarego radiostuchacza" Mieliście oczecież aż ćwierć wieku do pracy" Gdyby zagadnąć człowieka, który od samego

początku słucha radia angielskiego: "Czy widzi pan, a raczej czy słyszy pan wyraźnie zmiany w ciągu tych 25 lat? Odparłby z pewnością: "Tttak. Nnno..." i dobrze musiałby się namyśleć, żeby dać wyczerpującą odpowiedź. Oczywiście "dosłyszalny" jest wielki postęp w dziedzinie konstrukcji programów, w sposobie pisania dramatów radiowych. w dyskusjach przed głośnikiem, w nadawaniu aktualności. Ale postęp techniczny?

Ten jest naprawdą duży, ale mimo to trudny do uchwycenia: ucho ludzkie szybko się przyzwyczaja i zapomina.

Szkoda, że tylko nieliczne "kawałki" programów nagrano przed 25 laty na płytach. Warto by sobie teraz puścić taką starą audycję, a za nią zaraz nową. Postep "wypudłby" po prostu z głośnika. Interesuje wasmoże, jak wyglądały studia nadawcze wtedy, gdy radio wychodziło z powijaków? Od sufitu do ziemi zwieszały się wielkie kotary, podłogę okrywały grube, długowłose dywany. Chodziło o to, aby pochłonejły one rezonans. jaki grzmiał głucho w pustym studio. Niestety dywany i kotary pochłaniały głos aż zanadto i wychodził on matowy i bezbarwny, pozbawiony jakiejkolwiek głębi. A dziś? — Dziś konstrukcja ścian studiów jest bardzo skomblikowana; mimo to nie doszliśmy jeszcze do perfekcji w akustyce.

45.000 KM KABLA

Drugim bardzo ważnym elementem w procesie przekazywania audycji jest naturalnie mikrofon Początkowo używano mikrofonów węglowych, skonstruowanych podobnie jak ówczesne słuchawki telefoniczne. Instrument ten nie zapewniał dokła-

dnego odtwarzania efektów dźwiękowych, wobec tego dość wcześnie wprowadzono mikrofon, działający na zupełnie innej zasadzie (ruchoma cewka w siłnym połu magnetycznym). Okazał on się jednak zbyt prymitywny i zastąpiono go ulepszonym nieco typem węglowym. Mikrofon używany obecnie, zbudowany jest na podobieństwo dawnego, cewkowego. Pozwala na przekazywanie szerokiej skali efektów dźwiękowych i wiernie odtwarza zmiany intensywności głosu — a te dwa czynniki

są najważniejsze w pracy radiowej. W bardzo wczesnym okresie każda większa stacja nadawcza miała swój całkowicie własny program, ponieważ nie było zadawalających sposobów łączenia jednej stacji z drugą. Można się było naturalnie oosługiwać zwyczajnymi liniami telefonicznymi, ale — nie potrafiły one przekazywać wymaganej ilości drgań dźwiękowych i narażały na hałasy zewnątrz. Dawno jaż więc zabrano się do pracy nad połączeniem poszczególnych stacji spectaloymi liniami Poczatkowo transmitowano przez nie tylko wiadomości, później zaczęło się nadawanie koncertów z sal i teatrów.

Obecnie opracowana dokładnie sieć przekaźnikowa liczy sobie w calej Anglii 45.000 km. a słuchaczowi trudno jest naprawdę wykryć, czy słucha audycji stacji miejscowej, czy też jakiejś stacji oddalonej o 800 km.

FOOTBALL PRZEZ GŁOŚNIK

Wsoominaliśmy wyżej o tym, że nie nagrywano poczatkowo programów na płyty. Regularne nagrywanie programów zaczejo się na rokjub troche więcej przed wybuchem ostatniej wojny. Wojna rozszerzyła (Dokończenie na str. 10)

Podczas wojny korespondenci BBC nagrywali dźwięki "wojenne", aby dzisiejszemu "pokojowemu" radiosłuchaczowi wydawoło się, że bierze np. udział w prawdziwej bitwie. Na zdjęciu korespondenci "dźwiękowi" przy



"Służba Europejska BBC": kończy się ostatnia próba słuchowiska przed audycją. Za chwilę no sygnał z amplifikatorni dźwięki pójdą w eter.



BBC nadalo ostatnio serie audycji o podróży do bieguna południowego i bohaterskiej śmierci kapitana Scotta. Narratorem był syn kapitana — Peter Scott. Oto tragment takiej audycji.



Widok na amplifikatornię. W środku "wzmacniacz", po prawej i lewej – aparaty do nagrywania płyk

V. S. PRITCHETT

MEZCZYZNA WDOMII

RUDNO powiedzieć, jak wygląda obecnie sytuacja w "Fairview"; czy poprawiła się, czy też staje się jedną z tych sytuacji niezmiennych, które wyciękają piętno na charakterach i wspomnieniach dzieci. Malcy zauważyli już zwyczaj matki podnoszenia głowy znad szycia i bacznego pociągania prostym nosem, jakby chcia'a powiedzieć: — "biegnij szybko, zobacz czy coś się nie pali" To pociaganie nosem stało się jej przyzwyczajeniem, odkąd ojciec wrócli z wojny. Po paru siąknięciach na jej twarzy pojawia się wyraz drewnianej melancholii i matka drewnianej melancholii i matka wzdycha. Potem nasłuchuje przez chwile kroków na górze. Pani N. jest kobietą 37-letnią o jasnych, spłowiałych włosach, długiej twarzy i pełnych gorącego blasku oczach. Jej rece pracują cały dzień. Ma to, co nazywa "życiem kobiety".

Jej mąż (człowiek na górze) jest w jej wieku i pracuje w wielkim sklepie, w dziale ubranek chłopięcych. Jest on jednym z tych ludzi, którzy lubią dawać się wyprzedzać Kierownik sprzedaży na przykład, pan Fryderyk zaczął swoją karierę razem z nim, za ta sama lada. Pomiędzy tymi dwoma, pani N. czuje się jakby uwięziona. Jakby serce jej zamknięte zostało w klatce i nie mogło się z niej wydostać. Zresztą "klatka", to może złe określenie. Bowiem to, co ją więzi – tak czuje – to nie są pręty, ale zapach. Naprawde o to chodzi; dosłownie o zapach. Nie jest to żadna mocna woń; czasem trudno ją nawet zauważyć. Ale nie ustaje ani na chwile, a pani N tropi ja bezwiednie po całym domu, szuka jej źródła, dopóki go nie znajdzie. A kiedy znajdzie, staje znieruchomiała, niezdolna przemówić słowa. Mąż podnosi na nią oczy i mówi, że przydałby się jej odpo-

Pan N. nie jest tak wysoki, jak ona. Nie jest nawet tak wysoki jak większość ludzi. Jego szeroko otwarte oczy wydają się wypowiadać jakieś zdumione słowa, chociaż usta najczęściej milczą. Zdumiewa go wszystko – towary, które sprzedaje. kltenel w sklepie, każda kobieta. Dziwi go własna żona i dzieci. Dzi-wi się, że już od piętnastu lat jest żonaty i dziwi się temu, co spotkalo go w czasie wojny. Jedna tylko rzecz go nie dziwi.

Kiedy wrócił z wojny, spostrzegła z ulgą że postarzał się tak samo, jak ona. "To przynajmniej dobrze" pomyślała z zadowoleniem – że dziewczęta nie będą już za tobą latać." W dawnych czasach dziewczęta w sklepie przepadały za nim i on też przepadał za nimi Zanim wyszła za niego za mąż, robiła wszystko co mogla, aby trzymać go od nich z daleka. Potem, gdy się już pobrali, nie przeimowała się tak bardzo. Sklep, to było najlepsze wędzidło na niego. Cóż mogło mu się wydarzyć na tej Opowiedział jej wszystko, ale na pewno było tam jeszcze coś innego. Wrócił Patrzyła, jak opalenizna Italii i Afryki ustepuje z jego skóry, jak przegląda spod niej dawna bladość mieszczucha.

Gdy wychodziła na sprawunki, słuchala. co mówią inne kobiety.

Rozleniwili się – mówiły. Zapomnieli, jak wygląda prawdziwe życie Nie ma się co martwić: ustatkują się znowu. – Niektóre zaś szły jeszcze dalej. Ich spojrzenia a czasem słowa podsuwały: – W tym na pewno jest inna kobieta. Założyłabym się. A ty. czy masz czyste su-

Zyczyła sobie niemal, aby to była inna kobieta. Zyczyła sobie n'emal, aby ona sama nie miała czystego sumienia.

Ale on był dobrym meżem. W sobotnie popoludnia wychodziła z do-mu, a on zostawał z dziećmi. Pewnei soboty, wracając z miasta, sposti "la od furtki, że światła nie są zapa'one. Weszła do hallu ciemno. Nagle serce jej zabiło. Zupełnie, jakby sie znalazła w cudzym domu Zapach był tu jakiś inny. Wciągnęła glęboko powietrze, a nozdrza jej poruszyły się, chwytając ostrą, nową won przypominało to kwiat czosoku Otwarła drzwi do saloniku i raz pierwszy siąknęła nosem Zapach nie pochodził stąd Podeszła do podnóża schodów i węszyła znowu. ale i tu woń wymykala sie jej. Przez chwile opanowało ja podejrzenie, że inna kobieta jest w domu Jedna z tych wonnvch istot o nagich ramionach i lakierowanych paznokciach: ale jadalnia też była pusta Zapach zagęszczał się w miarę, jak zbliżała

się do kuchni. Nie, to nie mogła być kobieta. Otwarła drzwi kuchni i fala woni chlusnęła wprost na nią.

 Co tu się święci? – zawo-łała. W kuchni zmierzchało już. Mąż siedział przy stole, malując nieduży obrazek, a wokół niego stały dzieci, przyglądając się w milczeniu. Nie spojrzał nawet na nią, tylko

- Pst! — powiedziała najstarsza dziewczynka, gdy matka zbliżyła się, by postawić torbę na stole. — Nie przeszkadzaj mu. — Dzieci otoczyły blisko i opiekuńczo tego nadzwyczajnego ojca, który tak nagle, wspaniale i bez zapowiadania stał się malarzem. – Popatrz! – mówi-

- rzekła sąsiadka zazdrośnie. -- Czy namalował już pani portret?

- Kopę lat temu - odpowiedziała — landy była w sklepie, wszystkie dziewczęta latały za nim, żeby je rysował. Prosił ninie, żebym mu pozowała, ale nie zgodziłam się. -Smieszne, jak się te sprawy zaczynają. Powiedziałam mu: nie masz nic lepszego do roboty? A może masz źle w głowie? - roześmiała

I cóż on na to? - zapytała sąsiadka.

— Tak się to zaczęło — ciągnęła dalej pani N. — Kazalam mu przeny wydech - to była cała ich rozmowa.

Tyle lat męczyć się z dziećmi, tyle lat czekać na męża, tyle lat starzeć się samotnie – a potem on wraca i nic nie mówi. Co to za życie dla kobiety?

- Jeżeli daje mu to zadowolenie

- mówiła sąsiadka. Lubie, kiedy chłop jest zadowolony.

To, co niepokolło ją najbardziej, to był fakt, że malowanie nie da wało mu radości. Jak on chodził smutno z kąta w kąt! Jak wzdy-

- Nie umiem malować — albo: - To wszystko na nic.

- Słuchaj - powiedziała mu gdybym ja nie potrafiła czegoś zrobić, dałabym temu pokój. Nie psułabym sobie krwi.

Mruknął coś.

- Mówisz, że całe życie chciałeś malować — rzekła. — Mówisz, że ja ci przeszkodziłam, kiedyśmy się pobrali. - Pociągnęła nosem.

— Nie mówiłem tego -- odparł ze zdumieniem. Przynajmniej udało się jej zmusić go do odpowiedzi.

- Ale tak myślałeś — dodała. Wziął pędzel w usta i popatrzył

na nią. Wyglądał, jakby miał wąsy. - Popatrz na siebie - zawołała. Unieszczęśliwia cię to; i mnie unieszczęśliwia i dzieci też. (To była nieprawda. Dzieci były zachwycone jego malowaniem. Nie mogła im tego wybaczyć). Nie dbasz o nas!

Odłożył pędzel i zaczął objaśniać jej obraz. Nie słuchała. Przeżuwała swoje krzywdy, dawała się im ponosić co raz dalej. Mimo to, od czasu do czasu jakieś słowo wpadało jej w ucho. Perspektywa, światłocień... cóż to było?

- Za bardzo ufasz ludziom. Poco pokazujesz te obrazy Fryderykowi? Chwali twój talent, phi! Wytalentuje cię ze sklepu, na tym się

— Będę przynajmniej wolny powiedział. — Artysta nie może tworzyć bez wolności. W pewnym sensie byłem wolny tam, na fron-

Wolny ode mnie - rzekła.

- Nie. W ogóle wolny. Po raz pierwszy w mym życiu. To właśnie pomogło mi zacząć.

- No to rzuć sklep! - krzyknęła

- Właśnie mam zamiar to zrobić Albo sklep, albo moja praca.

— Twoja praca! — zawołała z przestrachem. — Czyś zwariował? Słuchaj: okłamujesz samego siebie. Nie jesteś artystą. Nie jesteś prawdziwym artystą.

Czekała na jego odpowiedź, utkwiwszy w nim niespokojne oczy. Milczał długo, zanim zdecydował się przemówić. Wydawało się, że pokonywuje jakieś przeszkody, sapiąc i męcząc się, aby uchwycić coś, co wymyka mu się z rak. Zrezygnował wreszcie.

— Nie — odparł.

Co? — spytala, żeby się upew-

- Nie - rzekł, -- nie jestem.

 Och — jęknęła. I nagle wszystkie argumenty zamarły na jej wargach. Gdyby odpowiedział "tak", mogłaby się z nim rozprawić. Ale to ..nie' zbiło ja zupełnie z tropu. Wypowiedziane było głosem zimnym, dobywającym się z mrożnej i pustej głębi rozgoryczenia. Ogarnęło ją wzruszenie, będące w połowie litością, a w połowie gniewem na takie zaparcie się samego siebie.

- Czy narysujesz tę sąsiadkę przeciwka? Prosiła cię. A mnie? Nigdy mi nie proponowaleś.

- Ta stara sowa? - wzruszył ramionami. - A ty mówiłaś, że niecierpisz, jak cię rysować.

- Nigdy mnie nie prosiłeś - rzekła. - Narysuj mnie. Ale nie sama twarz. Tak, jak robią artyści: bez niczego. Pozwalam ci - dodała nie i siadła na krześle. – Spiesz się, dzieci zaraz wrócą.

Był zawstydzony i niepewny.

- Malarz nie myśli w ten sposób - powiedział. - Cofnij ramię, Malarz myśli o kompozycji; o pięknie.

- Nie kochasz mnie już - powiedziała - Nie tak jak w sklepie. Wtedy chciałeś mnie rysować. Teraz każda kobieta byłaby dla ciebie dobra... nie mogę trzymać tak ręki ca-

- Chwileczkę - powiedział.

To było okropne. Sposób, w jaki ją mierzył. Zupełnie, jakby jej cze-goś brakowało. Coby sąsiadki powiedziały?

 Masz ciężkie życle – odezwał sie nagle. Były to pierwsze jego słowa od zaczęcia rysunku. – Zawsze z dzieciakami, zawsze przy piecu, przy zlewie... Myślę sobie często, że niady nie miałaś życia, które zastugiwałoby na miano życia.

Zaclsneła wargi. -- Co ty opowia-

— rzekła.

Potrzeba ci wypoczynku, zmiany - ciągnął dalej, mierząc jej ramiona ołówkiem.

- Nie gadaj - obruszyła się - kto da mi urlop?

Nagle zaczęła sobie uświadamiać, co to było takiego, czego nienawidziła w jego malowaniu. On mia swoje życie, życie, którego nie mogła z nim dzielić, życie tojemnicze, do którego nie miała wstępu. Tak uprzejmie do niej mówił – zupełnie, jak mąż, który zdradza. Takie gadanie! Ona miałaby sobie stwa-rzać własne życie! Dziękuj swojej gwieździe — pomyślała — że nie szukam własnego życia. Życiem ko-

Gdybym miała własne życie, byłby to inny mężczyzna. Och, nie ruszaj się — powie-

biety jest mąż, dziecko, inna osoba.

Gdybym miała własne życie myślała uparcie — tak jak ty je masz, byłby to mężczyzna. Widziała teraz jasno, jak to z nim było: to malowanie było niewiernością. Odetchnęła głęboko. Poczuła ostrą woń olejnych obrazów i przypomniała sobie, co myślała, kiedy po raz pierwszy wykryła ją w domu. Inna kobieta jest tutaj, myślała wtedy.

Bez uprzedzenia go, wstała i za-rzuciła na siebie bluzkę. To ją upokarzało - tak siedzieć przed nim.

No i tak wyglada sytuacja obecnie. Pan Fryderyk, kierownik działu sprzedaży, odwiedził ich w domu. Jest on nieśmiałym, milczącym mężczyzną, o wąskiej twarzy i si-wiejących włosach. Nie żonaty. Z



tych, co to muszą mieć władzę. Ludzi tego pokroju można podpatrzyć, jak godzinami obserwują kury, biegające w zagrodzie na końcu ogródka, i wyobrażają sobie, że są kogutami.

Pani N. zauważyła, że ten człowiek opętał już zupełnie jej męża. go niedźwiadka. Ach totr! Wróg! Czyż nie mówiła, że ma zie zamia-Kupił jeden z obrazów za 10

Prowadzi go za sobą, jak oswoienefuntów. - Pani mąż jest urodzonym arty-

stą - mówi jej. - Potrzebuje tylko czasu. Potrzebuje spokcju. Potrzebuje... potrzebuje... — Wie do brze, że to są jakieś aluzje pod jej adresem. Cóż ci dwaj mogli mówić o niej? Nie odpowiada ani słowa. Nienawidzi tylko Fryderyka z całej duszy. A jednak — rama nie wie, jak się to dzieje i dlaczna odpowadkownieć się czego ona podnorzadkowywać ma nowej miłości męża - a jednak, w czasie obiadu wchodzi na palcach do jego pokoju z taca Jeśli on pracuje, stawia tace elchutko, żeby nie przeszkadzać i wychodzi słowa. Nie zadaje żadnych pytań, nie robi scen. Pilnuje malców, żeby nie zakłócali mu spokoju. Czasem któreś z dzieci zaczyna pociągać nosem: potem drugie siaka i trzecie jeszcze głośniej. Ona sama idzie do saloniku i też siąka, weszy wzdłuż ścian. Gdzie jest? Co z nim zrobił? Czy przyniósł go już na dół wy obraz?



ly do niej, roz' dając całe zwoje szkiców, które zrobił na wojnie. Były to rysunki ołówkiem i akwarele, przedstawiające żołnierzy, piramidy wydmy piaszczyste i widoki włoskich miast.

Nie mogła wykrztusić głowa.

 Nigdy nie mówiłeś mi – rze-kła wreszcie. Miała teraz przed sobą sekreta jego "podwójnego życia" Patrzyła z rozczarowaniem. Miał mine upartą, zawstydzoną i zarazem nienaturalnie chelpliwa.

- Chciałem spróbować, czy potrafię jeszcze radzić sobie z olejem – powiedział niepownym głosem Zajrzała do zlewu. Naczynie było zmyte; pokój sprzątnięty. Na stole leżała rozpostarta gazeta, a maż miał na sobie starą kurtkę. Wszystko by-

ło w porządku. Roześmiała się.

- Cóż za dzieciak z ciebie - powiedziała – A gdzie podwieczorek dla malców?

- Nie chcemy żadnego podwieczorku — zawolały dzieci zgodnie.

- Kupilem sobie trochę farb rzekł z zakłopotaniem. Tanie. Z drugiej ręki. - Odłożył swoje pędzie.

Nie - protestowały dzieci. -Nie skończyłeś.

- Już nie ma światła - rzekł. Pani N. przekręciła kontakt i znowu zaniosła sie śmiechem, na widok jego zmieniającej się twarzy.

 Nie udało się – powiodział. –
 Zła perspektywa. Muszę zacząć na nowo.

- To tego nauczyli cię w wojsku? — spytała. + Tylko tego — odparł. — Czas

się tam wlecze, trzeba coś robić. Sasiadka ich była brudną, wesołą kobletą, wtykającą wszędzie swój ciekawy nos. Nosiła rogowe okulary i miała zwyczaj zaglądać przez płot,

od strony kuchni, stojąc na pustej akrzynce. - Nie wiemy, przez cc oni tam przeszli – powiedziała kiedyś.

- Każdy mężczyzna musi mieć swojego bziczka - odparia pani N. Niektórzy wydają forsę na wódkę, inni na kobiety, jeszcze in-

ni na wyścigi psów – przytaknęła sasiadka.

- Mój - pani N wskazała głową męża, siedzącego przed sztalugami na kuchennym stołku w kącie ogrodu - mój nawet nie pali. wieczoru wraca punktuamie do domu. Chciałabym, żeby mi wymalował kuchnie.

- To go przynajmniej trzyma w domu. Mojego chłopa nigdy nie ma

Rzeczywiście porzucił rysowanie, gdy się w niej zakochał. Oto zbliżał się teraz z głębi

- Kiedy namaluje pan mój portret? - zapiszczała przymilnie są-

siadka z omdlewającym uśmiechem. Nie miał pojęcia. Minęło kilka tygodni i pokazal swoje obrazy panu Fryderykowi z dziahi sprzedaży.

Pan Fryderyk twierdzi, mam talent — powledział. To była właśnie rzecz, która go nie dziwiła.

- Ten człowiek "robił karierę, wspinając się po głowach innych sarknela,

 Jestes dla niego niesprawiedliwa - rzekł.

- Lubisz go tylko dlatego, że ci pochlebia - odparla, Zapach - myślała — jest najgorszą sprawą w tym wszystkich. Czasami malował kwiaty* czasami jakiś kat ogrodu, sem robił wielkie, olejne malowidła ze swoich włoskich szkiców Każdy obraz było czuć. Najlepsze z nich ustawiał w saloniku na kominku. Od chwili, kiedy dowiedziała się, że pan Fryderyk pochwalił je, nabrała do niego jeszcze większej antypatii.

Mąż wracał do domu, zmieniał marynarkę i szedł zaraz do swego pokoju na górze. Gdy przychodziła tam, tak był zajety swą praca, że nie odpowiadał na pytanie. Zapach zmuszał ją do pociągania nosem, ale on nie zwracał na to uwagi. Pomrukiwał najwyżej. Ona pociągała, on mruczał. Mógł siedzieć bez ruchu, powstrzymując oddech prawie przez minute. To było na prawdę zdumiewające. Potem wypuszczał powietrze z takim westchnienieni, jakby zdejmował z pleców ogromny ciężar. Siąknięcie; pomruk; głęboki, znużo-

Ze względów technicznych zmuszeni jesteśmy odłożyć na czas nieograniczony druk powieści p. t. "Ministerstwo Strachu', zapowiadanej w poprzednich numerach. Za ten zawód przepraszamy naszych czytelników i zapewniamy ich, że dołożymy wszelkich starań, aby wywiazać sie z naszel obletnicy jak najpredzei.

CZTERY POWIEŚCIOPISARKI ANGIELSKIE

Ogromny wpływ na współczesną beletrystykę brytyjską wywarli trzej pisarze tej miary, "co T. Hardy, H. James i J. Joyce: od Hardy'ego, po wieściopisarze otrzymali w spadku poetyczność i zarazem zwartość kontrukcji, od H. Jamesa subtelność i psychologiczną ciekawość, a Joyce, prócz innych zasług, ma i tę: mie-



Vtrginta Wolli

wątpliwie odmłodził język angielski. Należy tu wymienić jeszcze dwóch autorów, których zakres był wprawdzie mniejszy, ale wpływ równie widoczny. Są nimj E. M. Forster i VIR-GINIA WOOLF.

Ta ostatnia wysuwa się na pierwszy plan w literaturze powieściowej. W r. 1941 popełniła samobójstwo, piej trzy ksłążki, wydane pośmiertnie, nie są zapewne jej ostatnim słowem; należy ona do tych rzadkich autorów, których nawet ulotne myśli i niedokończone zdania będą dla nas miały wartość.

"Death of a Moth" (Smierć mola) jest to zbiór essayów, napisanych z zadziwiającym wdziękiem, charakterystycznym dla wszystkich jej prac krytycznych. "A Haunted House (Dom, w którym straszy) to szereg krótkich opowiadań, posiadających te wszystkie zalety, które cechują większe prace V. Woolf: czarodziej ski wprost zmysł obserwacji, najsubtelniejszą wrażliwość i pełne miłości opanowanie języka i jego rytmu; wśród tych osiemnastu opowiadań niektóre są tak krótkie, że można je nazwać poematami prozą Wszystkie posiadają ten sam nieuchwytny na-strój, którym V. Woolf umie się tak precyzyjnie posługiwać. Trzeci tom Between The Acts" (Między aktami, 1941) jest szczytowym osiągnięciem wśród pośmiertnych dzieł autorki. Warto pokrótce przypomnieć etapy jej rozwoju. Pierwsze jej dwie po-weści, "The Voyage Out": "Night and Day" nie zapowiadają jeszcze odwrócenia się od tradycyjnych form powieści. Dopiero w r. 1919, w essayu o współczesnej beletrysty-ce, V. Woolf wyraźnie wypowiedzia ła swe niezadowolenie wobec metod Galsworthy'ego, Benneta i Wellsa. Stwierdziła, że pisarzom tym brak poczucia istotnej treści życia, która w ich powieściach, mimo całego ich ożywienia, zupełnie się gubi. Muszę zacytować pewien ustęp z tego essayu, ponieważ jest to jedno z owych oświadczeń, które się przyczynily do wielkich zmian w powieściopisarstwie.

"Przypatrzmy się na chwilę przecietnemu umysłowi podczas przeżyć dnia codziennego. Umysł ten otrzymuie miliard wrażeń, zwyczajnych, fantastycznych, przelotnych albo wyrytych niby ostrzem stali. Wrażenia te nadchodzą ze wszysikich stron nieustanną kaskadą niezliczo-nych atomów i w miarę jak ulewa opada, kształtuje się życie poniedziałkowe czy wtorkowe ze swą odwieczną różnorodnością, zaś akcent ważności kładzie się coraz to na czymś innym. Z tego powodu, gdyby pisarz był człowiekiem wolnym, nie zas niewolnikiem, gdyby mógł pisać tak, jak chce, a nie tak, jak musi, gdyby mógł oprzeć swą pracę na swym własnym poczuciu, a nie na konwencjonalnym zwyczaju, nie byłoby akcji, ani tragedii, ani spraw miłości, ani katastrof w przyjętym dotychczas stylu. Życie, to nie szereg symetrycznie poustawianych lamo; życie to świetlista aureola. nawpół przeźroczysta zasłona, w którą jesteśmy spowici od poczatku świa domości aż do jej końca. Czvż zadanie powieściopisarza nie polega na tym właśnie, by zaznajomić nas tym zmiennym, z tym nieznanym i nie ujętym w iormułki duchem, bez względu na jego skomplikowane błądzenia?"

W chwili, kiedy V. Woolf pisała te słowa, "Ulissesa" (Joyce'a) drukowano w odcinkach w czasopiśmie "The Little Review" to też nie ulega wątpliwości, że dzieło to wywar-ło wpływ na wydaną w 1922 książ-kę V. Woolf, "Jacobs Room", która ma zupełnie tę samą konstrukcję co znakomita powieść Joyce'a. Jest to niewielkie dzieło, choć obejmuje dłu-gi okres czasu; daje obraz młodego człowieka, zestawiony z fragmentarycznych spostrzeżeń, przekazywanych przeważnie za pośrednictwem świadomości otaczających go osób. Znamienna ta książka otwiera wprawdzie nowy etap, ale jest to jedynie zbiór wspaniale wykonanych fragmentów, nie tworzących jednolitej całości. W następnych swych powieściach "Mrs. Dafloway" i "To the Lighthouse" (Ku latarni morekiej) V. Woolf potrafiła nadać treści poetyczną albo — powiedzmy — muzycz-ną formę. "To the Lighthouse" jest podzielona na działy, które symbolizują przerywane światło latarni morskiej — konstrukcja powieści przy-wodzi na pamięć niektóre chwyty, których często używa Joyce. "The Waves" (Fale) uznano za arcydz eło autorki, wreszcie "The Years" (Lata), bardziej "mormalna" powieść, która przeważną ilość czytelników właści-wie rozczarowała. Dla mnie najlepszą z jei książek jest "Between The Acts". Mimo swego ogromnego zasięgu, książka jest zwięzła, nie obciążona afektacją, której nie całkiem pozbawione są niektóre z najlep-szych, wcześniejszych prac V. Woolf.

Tematem jest tu historyczne widowisko, odbywające się w ogrodzie wiejskiej posiadłości. Między jednym a drugm aktem widowiska i między jednym a drugim aktem historii (obu wojnami światowymi) przedstawiona jest męka obecnej chwili — nieporozumienie między Izą a jej mężem. Wokoło tego incydentu rozpostarte są nasze prostackie poglądy na hi-storię wepółczemą i nasze mętne wiadomości o czasach prehistorycznych. Całość sutonka potrafiła po-wiązać z siłą, którą zawsze umie ukryć pod pozorami łagodności — kamutlaż ten, który można spostrzec we wszystkich jej dziełach, wyda ie czasem nie oalkiem potrzebny. "Between the Acts" rzecz ma się jednak inaczej; warto zacytować parę zdań końcowych tej powieści jako doskonały przykład jej rzemiosta, którym często osiąga prawdziwą wielkość. Jej zmysł tragizmu odsłania się tu najwyrażniej. Pod wieczór owego dnia, Iza i maż jej, Giles zo-

"Zostawszy sami, po raz pierwszy tego dnia, milczeli. W tej samotności wyszła na jaw wrogość; a także milość. Zanim zasną, będą musieli odbyć walkę; po tej walce obejmą się. Z tego objęcia może narodzić się nowe życie. Ale najpierw muszą walczyć, jak pies z wilczycą, w sercu ciemności, na polach nocy.

Iza wypuściła z rąk robotę. Wielkie, uszaste fotele wydawały się teraz olbrzymie. I Giles także. I także Iza, na tle okna. Okno było pełne bezbarwnego nieba. Dom przestał być schronieniem. Była to noc, ta sama, która istniała, zanim wybudowano drogi, czy domy. Była to noc, którą mieszkańcy jaskiń śledzili z jakiegoś wzniesienia, pomiędzy ska-

Potem zasiona się uniosła. Przemówili".

W POSTACIACH powieści I. COMPTON BURNETT udramatyzowana jest walka słabych z silnymi, a jeżeli słabych jej postaci nie można nazwać szczególnie dobrymi, to stanowczo trzeba stwierdzić, że jej silni ludzie są po prostu żli. Dobroć u tych nielicznych mężczyzn i kobiet, którzy ją posiadają, świeci jak dalekie słońce przez zamarzmięte okno, i prędzej czy później bywa zaćmiona. Książki jej opisują domowe zbrodnie. do których nierzadko należy morderstwo; wyrachowane łajdactwo niektórych jej postacj jest zapewne przyczyną, dla której książki te porównuje się czasem do dramatów elżbietańskich.

Panna Burnett zaczyna od dość prostego ćwiczenia w kryminalistyce. Pierwsza jej powieść, "Pastors and Masters", opisuje nauczycieli i profesorów i ich żony i córki, a chodzi o jakiś wykradziony z uniwersytetu rękopis. Jeden z profesorów, w przekonaniu, że autor rękopisu już nieżyje, próbuje się pod niego podszyć; tymczasem pokazuje się, że autor nietylko żyje ale jest nim najlepszy przyjaciel profesora. Nie dochodzimimo to do zatargu. Jest tu więc mowa o zbrodniczości, ale nie nazy-

wa jej się tym określeniem — nikt jej nie piętnuje, nie ma za nią kary, ani zadośćuczynienia, nie ma też tym bardziej mowy o wyrzutach sumienia. Istnieje — po prostu, choć nie całkiem jasno. Panna Burmett w dalszych swych powieściach rozszenza i poglębia to podejście, aż w czwartym z kolei jej dziele — "More Women Than Men" (Więcej kobiet niż mężczyzm), natrafiamy na postać kobiecą, której złość rozwija się równie powoli i grożnie jak splcty węża — posiada też równie zjadliwy język. Józefina Napier jest chyba jedną z najczamiejszych postaci w Eteraturze, mieno to jest niestychanie żywa.

Jest żywa, ale nie natural styczna. Panna Burnett ma własny genre i od pierwszej swej książki występuje w pełnym uzbrojeniu zdecydo wana przeprowadzić swoją kampanię na obranym przez nia sama teren e. Mało który autor może się poszczycić napisaniem tak bezbłędnie pierwszej pow eści, jaka jest "Pastors and Masiere", w której są również wszystkie elementy póżniejszych dzieł p. Burnett. Książki jej, to prawie wyłącznie zwięzie, styl zowane rozmowy; rozmyślnie nie ma w nich poczucia miejscowości. Co najwyżej możemy sobie stworzyć jak eś własne wyobrażenie miejsca, np. domu, w książce "A Family and a Fortune"; ustępy między poszczególnymi rozmowami są czymś w rodzaju wskazówek dla reżysera, zaś postacie, w m are ukazywania się, są dość do-kładnie opisane. Rzadko kłedy zo-stajemy z nimi sam na sam, a nigdy nie chodzi autorce o to, byśmy się wżyli w ich myśli, czy punkt widze-



Miss Compton Burnett

nia. W "Pastors and Masters" jedna z postaci zostaje co prawda na chwilę sama: chwilę tę bohater powieści poświęca na powtórzenie sobie wygłoszonej, dopiero co przemowy, "z pewnymi dodatkami, które mu dopiero teraz przyszły na myśl". Takie chwile są w książce panny Burnett bardzo rzadkie i rzadko są niewinnie

Mimo, że genre panny Burnett na pierwszy rzut oka wpraw.a czytelnika w zakłopotanie, to niewątpliwie ksążki jej czyta się z przyjemnością — trzeba tu jeszcze dodać, że żaden z autorów współczesnych nie umie tak wyraźnie jak ona scharakteryzować licznych postaci, występujących w jej powieściach. Należy wymienić następujące: "Bro.hers and S sters", "Men and Wives", "A House and its Head", "Daughters and Sons", "Parents and Children", "Elders and Betters".

ELISABETH BOWEN jest zupednie innego typu autorką, niż I. Compton Burnett, a różni się od niej zarówno uczuciem jak i techniką. Zło nie jest dla niej pojęciem oderwanym, dżała na niew nnych jedynie za pośrednictwem otoczenia, a tragicznym nieomal tematem jej książek

Uwaga

W związku z prośbami Czytelników, zawiadamiamy, że pisma i publikacje angielskie znajdują się w poczekalni naszej Redakcji, gdzie są do dyspozycji Czytelników codziennie od 10—13 i od 14—16.

jest zetknięcie się newimości z doświadczonym przez innych złem. Oto wątek najdłuższej z jej powieści "The Death of The Heart" (Smierć serca) oraz "The House in Pars". Nie jest wcale przypadkiem, że w swej niedużej książeczce o angielskict poweściopisarzach tak chlebnie wyraża się o trzech bardzo różnych autorach, o Jane Austen, Thomasie Hardy i Henry Jamesie. Mimo że żadnego z nich nie naśladuje, ma z każdym wiele wspólnego. Jej talent do komedij salonowej, bystre dostrzeganie śmieszności t. zw. towarzystwa, jak zawsze u angielskich psarzy przywodzą na pamięć Jane Austen. Z. T. Hardy łączy ją kult dla atmosfery i wykończonej formy. Powieści jej, mimo całej ich delikatności, mają n estychanie so-lidną budowę. Zaś w książce "The House in Paris" i w napisanych póź-niej nowelach, podz ela zamiłowanie H. Jamesa do znalezienia w powieści pretekstu dla rozwiązywania artystycznych problemów. I jeszcze, podobn e jak Jamesa, trawi ją ciekawość świata nadprzyrodzonego, której wszakże nie można nazwać wia-

Proza jej wyróżnia się subtelnością. Nie będąc przesadnie efektowna, ma dużo spostrzegawczości i dowcipu, które pozwalają jej z umiarem pomi-jać konwencjonalną formę zdania, a jej daτ poetyck: sprawia, że um!e skoncentrować wzruszenie w jakiejś sytuacji, czy w jakimś biegu myśli, niezapomn anym szeregu słów. Podczas wojny wydała dwa duże zb ory noweł, "Loock at All Those zb ory nowel, Roses' (Spójrz na te róże) i "The Demon Lover" (Demoniczny kochanek). Ta ostatnia książka jest dla mnie najlepszym w obecnej literaturze obrazem nastrojów, panujących w Anglii podczas ostatniej wojny. jej nieuchwytnie destruk-Wojna i cyjne skutki są nicą wiążącą ten zbiór opowieści. Każda z nich wyra-ża poczucie tego rozkładu duchowego, który, gdy zamilknie wrzawa wrzask i samooszukiwanie się, jest tak dotkliwą pozostałością wojny. To co w czasach pokojowych jest podłością, np. cudzołóstwo w noweli "Pink May" (Różowy maj), scaje się jeszcze smutniejszą podłościa pod-czas wojny. Ne dbcę przez to za-przeczyć wywołanemu przez wojnę bohaterstwu - chcę spojrzeć w oczy czemuś bardz ej ponuremu, widocznemu poza nim: "Kiedy nam nie pozostanie nic, prócz naszej zwierzęcej odwagi, będziemy po prostu tylko zwierzetam. To samo implikuje również najlepsza z powojennych książek p. Bowen: "The Happy Autumn Fields" (Szczęśliwe jesienne pola), w której, dzięki nadprzyrodzonej nadczasowości, przeszłość stooko w oko z przyszłością. młoda dziewczyna w zbombardowanym domu, pamięta świat przedwojenny tylko przelotnie i skarży się w takich słowach:

"Obecnie znamy tylko niewygodę, nie zaś smutek. Wszystko daje się łatwo sproszkować dlatego, że jest wyschnięte na badyl; dziwne tylko, że robi tyle halasu. Widocznie źródło, czy rdzeń wysechl, czy też tętno się zatrzymało, zanim ty i ja zo-



Elisabeth Bowen

staliśmy poczęci. Tyle przeptywało przez ludzi, a tak mało przeptywa przez nas... Został mi urywek wyrwany z jakiegoś dnia, o którym nie wiem, czy był, ktedy i gdzie; i jakże mam teraz pomagać w ułożeniu tego urywka w jakiś wzór, w tej marnej tkaninie, z której wszystko jest zrobione? Czasami zmieniam się w osobę, prześladowaną przez sny. Nie mogę zapomnieć klimatu tych godzin. Albo życie w tym napięciu —

pełne wydarzeń, szczęśliwe? nie, ale naciągnięte jak struny harly".

Należy tu wspomnieć jedną z najznakomitszych powieści wydanych w Anglii w ostatnich latach: "The Ballad and the Source" (Ballada i źródło) ROSAMUND LEHMAN. I tu można spostrzec silny wpływ Jame-

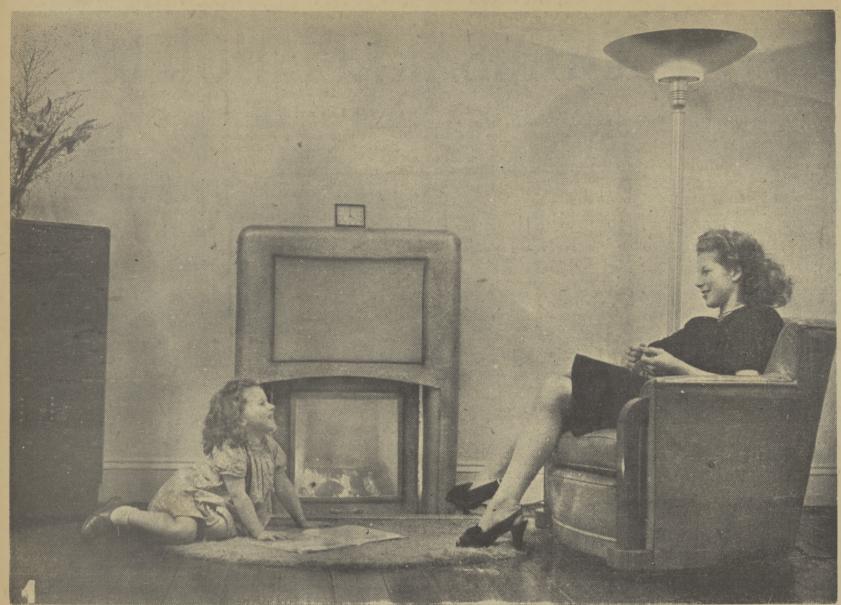


Rosamund Lehmann

sa. Najlatwiej omówić tę książką. zaczynając od jej tytułu. Ballada, jest to poemat oparty o jakiś historyczny wypadek, o którym wieści dotarły do nas w różnych, czesto sprzecznych ze sobą weisjach. Źró-dło z którego ballada pochodzi, pierwotna akcja, stają się coraz to odleglejsze, w miarę jak czas i wielokrotne powtarzanie opowieści przekręcają ją, a nieraz zupełnie przei-naczają. Tak właśnie ma się rzecz z dziejami pani Jardine, które są tematem tej powieści. Opowiada o nich mate dziecko, któremu różne osoby przedstawiają różne aspekty historii tej pani. Dziecku wydaje się ona wcieleniem dobroci i madrocna wcieleniem dobroci i mądrości — tak też pani Jardine myśli sama o sobie. Zadaniem autorki jest odsłonić mściwość pani Jardine — za pośrednictwem istoty, która z tej mściwości zupełnie sobie nie zdaje sprawy, przedstawić jej tragiczne przyczyny i perwensję, którą udaje się jej zarazić innych. (Autorka sugeruje, że zbrodniczość jest rodzajem obłakania). Nie należy zapomijem obląkania). Nie należy zapominać, że cłowo "źródło" ma podwójne znaczenie - wyraża się ono właśnie w tym, co mówi pani Jardine: "Żywe źródło, które bije w niezmierzonych głębiach ciemności i przepływa przez każdą żywą istotę, od pokolenia do pokolenia. Czasem źródło jest zdu-szone. Wtedy ludzie żyją wątłym, nlepewnym życiem, a korzenie ich są odcięte od gleby, która powinna je karmić. Oto co zdarza się ludziom, kiedy miłość zostaje zdradzona, zamordowana". Słowa te w ustach pani Jardine są dwuznacznym samousprawiedliwieniem. Ale w nich ujęta jest myśl przewodnia książki i to, że autorka wkłada je w usta właśnie pani Jardine, jest ciekawym i psychologicznie słusznym chwytem.

Książka ta jest naprawdę wspaniale napisaną, trochę mnie tylko razi
zbytnia staranność, z którą wycieniowana jest indywidualność narratorów. H. James byłby oczywiście
wszystkim swym postaciom pozwolił
mówić tym samym językiem — panna Lehmann może świadomie nie zgadza się z tą metodą i dlatego tak
przesadnie charakteryzuje swe osoby,
oryginalny sposób bycia starej bony
i szkockiej ciotki, jest sam w sobie
zabawny, ale poniekąd rozprasza
uwagę. Przez charakterystykę dzieci
autorka wszakże umie wstrząsająco
ukazać spaczenie okresu ich dorastania.

Fabula .. The Ballad and the Source" zwraca uwagę na fakt, że we współczesnej, nie tylko angielskiej, powieści temat dzieciństwa powraca bardzo często. Prawie każdy powieściopisarz angielski probuje temat ten poruszyć — przyczyną jest tu może coraz większa uwaga, którą dzieciństwu poświęcają psychologowie. Inne przyczyny tego zainteresowania są wszakże ważniejsze w naszym ponurym świecie uczymy się cenić względnie jasne wspomnienia. Dziecko może być nieszczęśliwe, ale nigdy nie jest nim bez reszty. Szczęście dziecka, to nie tylko brak bólu; posiada ono jakas niewinność, która nie może być cechą szczęścia ludzi dorosłych, jest ono bowiem u nich zbyt złożone. Łatwo zatem zrozumieć, że nawracamy i próbujemy odzyskać i zrozumieć to utracone możliwość Raju.



CZTERY KOMINKI W JEDNYM

OWY typ kominka raz na zawsze usunał przykrości, związane z rozpalaniem ognia w lodowatym pokoju, a nawet zwalnia od konieczności rozpalania ognia w ogóle, jeżeli kominek jest zarazem nigdy niewygasającym piecem. Model kominka "Riva" można, przesuwając odpowiednią płytę, zmienić na zwykły piecyk elektryczny, albo na normalny kominek. albo na oiecvk o powolnym spalaniu, wreszcie można go użyć do ogrzewania wody w standardowym boilerze. Kominek ten jest zaopatrzony w krate zabezpieczająca i w automat rozprowadzający ogrzane powietrze. Na lato można palenisko zamknąć odpowiednia płyta. Dla posiadaczy takiego kominka premia asekuracji domu od pożaru jest obniżona o 20 procent, kominek bowiem jest caly z metalu. Wykończony ogniotrwałym lakierem w dowolnym kolorze, kominek ten da się włączyć do każdego normalnego typu przewodów kominowych.

Nic milszego nad ogień na komimku, ale też nic gorszego nad żar z kominka który piecze w twarz, a plecy pozostawia w temperaturze podbiegunowej. Kominek "Riva" jest zaopatrzony w specjalne ściany z których ciepło promieniuje na cały pokój, a umieszczony w nim automat rozprowadza gorące powietrze na odległość kilku metrów. podniósłszy ruszt elektryczny pani podkłada ogień pod ułożony za rusztem węgiel, następnie spuszcza zewnętrzną. metalowa płytę, by kominek dobrze "ciągnął" i w kilka minut ma już rozpalony ogień, uniknawszy ryzyka podpalenia włosów, brwi a nawet całej kamienicy, które zawsze grozi przy rozpalaniu ogniła za pomocą papieru.

T El.EFON dzwoni — czy też trzeba nastawić ziemniaki; mała córeczka musi zostać chwile sama w pokoju — pani spuszcza krate zabezpieczająca i wychodzi — ani iskry ani popiół nie mogą już wypaść z kominka; dziecku nic nie grozi.

ANO miło się ubierać przy elektrycznym kominku, który w mig ogrzał wyziębiony przez noc pokój.

pani przykrywa żar w kominku żużlem i popiołem, spuszcza zasuwę i idzie spokojnie spać. Rano porusza niewygasty żar, dokłada troche węgla, spuszcza zasuwe do połowy, by kominek dobrze "ciągnął" i w parę minut ogień znów huczy wesoło!









B. B. C. MA 25 LAT

(Dokończerie ze str. 7.)

jeszcze bardziej technikę nagrywania programów przy pomocy płyt, tak, że dziś aparat do nagrywania, który w razie potrzeby potrafi także odegrać to, co zanotował, jest nie-odłącznym towarzyszem radiowca w każdym wielkim centrum nodawczym i nagrywa tygodniowo 5.000 płyt.

Różnica między żywa, a odegraną audycją jest normalnie nie do uchwycenia. A jakaż to przyjemność słuchać wieczorem, dajmy na to, międzynarodowego meczu footbałlowego, na którym nie mogło się być w ciągu dnia: "Lewy napastnik Hondurasu prowadzi piłkę — ryczy speaker — już, pod bramką, bramkarz wybiega, obrońcy atakuja napastnika. Proszę państwa, szkoda, że tego nie możecie widzieci!" Tak, nie można chyba zaprzeczyć, że nagrywanie audycji to jedna z podstaw pracy radiowej.

NADAJNIKI I ZASIĘG

Warto podać jeszcze kilka informacji o nadajnikach. Pierwsza faza rozwoju BBC — to 9 połtora kilowatówek, wzmocnionych później przez około 10 stacji przekaźnikowych, każda o sile 1/4 kilowata.

Rezultat: 60-70% ludności (biorąc ogólnie, nie wg. ilości aparatów radiowych) miała możność wysłuchi-wania jednego programu. Później zasięg ten wzrósł do 80% przez wprowadzenie silnej, długofalowej stacji w Daventry Obecnie dawne długofalowej stacje mają już po około 100 kilowatów w antenie, a długofalówka aż 150. Toteż zasięg wzrósł teraz do 97% ludności dla dwóch programów, a 50% może słuchać tzw. trzeciego programu, o którym wspominaliś-my wyżej. Najbardziej zainteresują jednak słuchaczy nie mikrofony, nie nadajniki, lecz wlaśnie odbiorniki. Stare kryształkowce nie miały wielkiego pola do ponisu. Były mało selektywne i o bardzo ubogini zasięgu. Nie miały prawie żadnej innej wartości, oprócz... uśmierzania kłótni rodzinnych.

Przyszły więc aparaty z głośnikami, zresztą bardzo podłymi, z muzycznego punktu widzenia.

Celem ludzi nadających audycje jest przede wszystkim wzorowa jakość transmisji. Odbiór stoi na drugim miejsch. Tymczasem odbiorniki uzyskały dziś tak wysoki stopień rozwoju, że właściwie potrafią oddać wiernie wszystko to, co się nadaje.

TELEWIZJA NA CODZIEŃ

Najbardziej jednak "widzialną" dziedziną rozwoju radia jest tetewizja. Ale w W. Brytanii, która bodajże jedna ze wszystkich panstw europejskich nadaje regularne audycje telewizyjne, istnieje dotychczas tylko 25.000 telewizorów. Pierwsza audycja tego rodzaju miała miejsce w 1932 r., a nadawanie codziennych programów rozpoczęło się już w 1936 r. Mimo to rozwój telewizji nie idzie tak szybko naprzód jak inne dziedziny radiotechniki. I zapewne nieprędko wszyscy będą mogli nie tylko słyszeć, lecz i oglądać wydarzenia na własnym domowym ekranie.

KRÓTKIE FALE I PRZYJAŹŃ PRZEZ RADIO

Wspominaliśmy już na początku o programach radiowych dla całego niemal świata. Nie możnaby sobię wyobrazić tak ogromnego zasięgu BBC bez - krótkich fal radiowych. Pierwsza stacja krótkofalowa dla Imperium została otwarta w 19:8 r. Posługiwała się ona tylko dwona nadajnikami o mocy 15 kw ka y. Postęp w tej dziedzinie był ba dzo szybki. W momencie gdy to piszemy, BBC posługuje się około 37 nadajnikami, z których najsilnie sze mają moc 100 kw w antenie. Mi no tych wrzystkich kroków naprzód, trudno powiedzieć, że BBC osią nęła już szczyt swego rozwoju W każdym razie jest ona największą chyba na świecie organizacją radiową, a zasięg jej pracy jest równy wysiłkowi jej pracowników. Zacytujemy na koniec kilka słów z przemówienia kierowaika Europejskiej Służby Radiowej BBC sir fana Jacoba., Program międzynarodowy, powiedział on - może być przekleństwem albo błogosławieństwem. My widzimy jednak realne wartości w łączeniu i zaprzyjaźnianiu ludzi przy pomocy radia. W tym sensie program międzynarodowy może staś się na prawdę cenny!"

English without Tears

Lekcja sto trzecia

SUNDAY: Difficulties of English Pronuncia-tion, Real and Imaginary (I)—First of a series of four talks by Professor Daniel

MONDAY: (Elementary) Uses of the word WHERE. See text below.

TUESDAY: (Elementary) "Ann and her Grandfather" conversation, See text be-

WHERE

1st VOICE: English by Radio! 2nd VOICE: Today we're going to talk about the word where.

1st V: Where is often used in questions, like this:

2nd V: Where is Mary Brown?

1st V: She is in the garden.

2nd V: Where in that question means in what place? Where, or in what place, is Mary? She is in the gar-

1st V: Where is my book? 2nd V: Its on the table.

1st V: Where is Henry staying?

2nd V: He's staying at Oxford. 1st V: In that question where means at what place? Where, or at what place, is Henry stayling?

2nd V: In those examples, where was used to mean in or at what place? But it can also be used in questions to mean to what place? For instan-

1st V: Where is Mr. Brown going? 2nd V: He's going to London.

let V: In that question where means to what place? Where is Mr. Brown going? Or as we cometimes cay: Where is Mr. Brown going to? Here are some more examples:

2nd V: Where are you going? Or: Where are are you going to?

1st V: Where does this train go? Or: Where does this train go to?

2nd V: Where is often used together with another word, like this:

1st V: From where does the man come? Where in that sentence means what place? From where does the man come?

2nd V: Where is very often used in indirect questions, that is questions which are introduced by a verb like know, or ask. For instance:

1st V: Mr. Brown knows where John

2nd V: John asked where his cap

1st V: I don't know where Mary is going.

2nd V: We also use where in senten-

ces like this: Mrs. Brown is going to a shop where they sell wool.

1st V: In that sentence where joins to the main sentence a clause, or part of a sentence, which describes the noun shop. It's a shop where they sell wool.

2nd V: Where is often used to join an adjectival clause to the main sentence in this way. Here are some more examples:

1st V: Is this the house where the Robinsons live?

2nd V: Yes, this is the place where they live. Or, we sometimes miss out the word place in sentences like this, and say: This is where they live.

let V: This is where we are going

WEDNESDAY: (Elementary) Poems by Walter de la Mare

THURSDAY: (Advanced) ,,Brown Family conversation. See text below.

FRIDAY: (Advanced) Dialogue on English idioms.

SATURDAY: (Advanced) Answers to Mateners' questions.

GDZIE

GŁOS I: Angielski przez radio! GEOS II: Dziś będziemy rozmawiać o słowie gdzie.

GŁOS I: Gdzie używa się często w pytaniach, jak to:

GŁOS II: Gdzie jest Mary Brown?

GŁOS I: Ona jest w ogrodzie.

GŁOS II: Gdzie w tym pytaniu ozna-cza w jakim miejscu? Gdzie, albo w jakim miejscu jest Mary? Ona jest w ogrodzie.

GŁS I: Gdzie jest moja książka? GŁOS II: Ona jest na stole.

GŁOS I: Gdzie przebywa Henryk? GŁOS II: On przebywa w Oksfordzie.

GŁOS I: W tym pytaniu gdzie oznacza w jakiej miejscowości? Gdzie, czyli w jakiej miejscowości przebywa Henryk?

GŁOS II: W tych przykładach gdzie użyto w znaczeniu: w jakiej miejscowości? Ale można je także stosować w pytaniach, w których znaczy ono do jakiej miejscowości? Na przykład:

GŁOS I: Dokąd udaje się p. Brown? GŁOS II: On udaje się do Londynu. GŁOS I: W tym pytaniu gdzie oznacza do jakiej miejscowości? Dokąd udaje się p. Brown?... Oto kilka przy-

GŁOS II: Dokad ddziesz?...

GŁOS I: Dokad jedzie ten pociąg?...

GŁOS II: Dokąd używa się często razem z innym słowem, jak np.:

GŁOS I: Skad przychodzi ten człowiek? Gdzie w tym zdzmiu znaczy z jakiego miejsca? Skąd przychodzi ten człowiek?

GŁOS II: Gdzie bardzo często używa się w pytaniach pośrednich, to zna-bzy w pytaniach, które są wprowadzone przez czasownik taki jak wiedzieć albo pytać. Np.:

GŁOS I: P. Brown wie gdzie jest Jan.

GŁOS II: Jan pytał gdzie jest jego czapka.

GŁOS I: Nie wiem dokąd idzie Ma-

GLOS II: Używamy także słowa gdzie w zdaniach jak to: p. Brown idzie do aklepu, gdzie sprzedają wednę.

GŁOS I: W tym zdaniu gdzie łączy z głównym zdaniem człon, czyli część zdania (zdanie poboczne), który opisuje rzeczownik skiep. Jest to sklep gdzie sprzedają welnę.

GŁOS II: Gdzie używa się często, by połączyć przymiotnikowe zdanie poboczne ze zdaniem głównym w ten sposób. Oto kilka dalszych przy-

GŁOS I: Czy to jest dom gdzie mieszkają Robinsonowie?

GŁOS II: Tak, to jest miejsce gdzie oni mieszkają. Albo czasem opusz-czamy słowo miejsce w zdaniach takich jak to, i mówimy: to jest gdzie oni mieszkają.

dziemy w przyszłym tygodniu.

2nd V: That's where you are mista-

1st V: And where is sometimes used in sentences of this kind:

2nd V: Plants die where there is no rain. "Where there is no rain" a clause telling us more about the verb in the main sentence, the verb

let V: Plants die where there is no rain. Or as we cometimes cay: Where there is no rain, plants die.

2nd V: We often use where in this way as a conjunction to introduce an adverb clause. Here is another example:

let V: I chall go where I like.

2nd V: And now here are two proverbs in which where is used in the same way:

1st V: Where there's smoke, there's fire. Where there's smoke, there's

2nd V: And here is another proverb: Where there's a will, there's a way. let V: That means that if people are

determined to do anything they will find some way or manner of doing it. Where there's a will, there's a way.

GŁOS II: To jest odzie (miejece W którym) się mylisz.

GŁOS I: Gdzie czasami używa się w zdaniach tego rodzaju:

GŁOS II: Rośliny giną, gdzie nie ma deszczu. "Gdzie nie ma deszczu" jest zdaniem pobocznym, mówiącym nam wiecej o czasowniku w zdaniu głównym, czasowniku gi-

GŁOS I: Rośliny giną gdzie w ma deszczu. Albo jak czasem mówimy: gdzie nie ma deszczu, giną ro-

GLOS II: Czesto używamy gw w ten sposób jako spójnika, wprowadzić przysłówkowe zdanie poboczne. Oto imny przykład:

GLOS I: Pójde, gdzie mi się podoba. GŁOS II: A oto dwa przysłowia, w których gdzie użyte jest w ten sam sposób:

GŁOS I: Gdzie jest dym, tam jest ogień. Gdzie jest dym tam jest ogień.

GŁOS II: A oto inne przysłowie: Gdzie jest wola, tam jest i droga.

GŁOS I: To znaczy, że jeżeli ludzie są zdecydowani cokolwiek przeprowadzić, znajdą jakąś drogę albo kis sposób zroblenia tego. Gdzie jest wola, tam jest i droga.

Lekcja sto czwarta

GRANDFATHER'S ALBUM

are you?

ANN: I'm just coming downstairs Grandfather.

G'FATHER: Ah, there you are! I've been looking for you everywhere. Where have you been all this ti-

ANN: I've been in the box-room at the top of the house. I've been looking at some of the things that are up there. Look, Grandfather, do you remember this book? It's full of photographs of people in oldfashioned clothes.

G'FATHER: Now wherever did you find that old album? I haven't seen it for years.

ANN: I found it in an old wooden box. Grandfather.

G'FATHER: Bring it into the sitting-room, Ann. I'd like to look at 't

ANN Yes, Grandfather. And will you tell all about the people in it and where they lived?

G'FATHER: Very well, Ann. Now where shall we begin?

ANN: At the front page, of course, Grandfather, at this picture of a nice old house.

G'FATHER: Ah, that was my old home, the one that was burnt down. ANN: Oh yes, Grandfather, I remember, you told me about it. Where was it?

G'FATHER: In the west of England, Ann. Our family came from the west, you know.

ANN: Now tell me who the people are in this photograph. That man is very like you, Grandfather.

G'FATHER: That's my father, Ann, and sitting next to him is my mo-

ANN: She's wearing a very ugly dress. The fashions are much nicer now than they were then.

G'FATHER: No. Ann. that's where you're wrong. Fashions go with the times. Although I was very young then, I can remember my mother wearing that dress. She looked very pretty in it.

ANN: H'm Let's turn over the page. Oh, here are two boys. Is one of

GFATHER: Yes, the one holding a dog is me. The other is my brother. William.

ANN: Oh, is this a photograph of you, with that funny bicycle? G'FATHER: Yes. I was about sixteen

then, and that was what we called a "penny-farthing" bicycle. ANN: Because it had one big wheel like a penny, and one little wheel,

like a furthing. I suppose. G'FATHER: Yes, that's right. Don't you like that photograph, Ann?

ANN: Not as much as the one where you're holding the dog. Now here's a photograph of a nicelooking girl. GFATHER: That's your Aunt Louise

when she was eighteen years old. Do you know, I think you're a little bit like her as she was then.

ANN: Do you, Grandfather? I'm glad you think I look as nice as that. Now shall we turn to the next pa-

ALBUM DZIADKA

GRANDFATHER: Anni Anni Where DZIADEK: Annol Annol Gdzie jesteś?

ANNA: Właśnie schodze na dół, dziadku.

DZIADEK: Acha, jesteś tu! Szukałem cię wszędzie. Gdzie byłas przez ca-

ANNA: Byłam w ekładzie na samym szczycie domu. Oglądałam niektóre rzeczy, które tam są na górze. Patrz dziadku, czy pamiętasz tę książkę? Jest pełna fotografii osób w staromodnych ubraniach.

DZIADEK: No, gdzieżeś to znalazła ten stary album? Nie widziałem go od lat.

ANNA: Znalazłam go w starej drewnianej pace, dziadku.

DZIADEK: Przynieś go do bawialni, Anno. Chciałbym go znowu oglądnać.

ANNA: Dobrze, dziadku. A czy mi opowiesz wszystko o tych osobach w nim i gdzie one mieszkały?

DZIADEK: Bardzo dobrze, Anno. Teraz gdzie zaczniemy? ANNA: Na tytułowej stronie, oczy-

wiście, dziadku, od tego obrazka milego starego domu. DZIADEK: A, to był mój stary dom

rodzinny, ten, który się spalił. ANNA: O tak dziadku, pamiętam, mowiles mi o nim. Gdzle on był?

DZIADEK: Na zachodzie Anglii, Anno. Nasza rodzina przybyła z zachodu, wiesz.

ANNA: Teraz powtedz mi, kto to są te osoby na tej fotografii? Ten człowiek jest bardzo podobny do ciebie, dziadku

DZIADEK: To mój ojciec. i siedząca koło niego (osoba) to moja matka.

ANNA: Ma na sobie bardzo brzydką suknie. Moda obecnie jest o wiele ładniejsza, niż była wówczas.

DZIADEK: Nie Anno, to jest gdzie (tu właśnie) się mylisz. Moda stosuje »!e do czasów. Chociaż byłem wtedy bardzo młody, pamiętam jak moja matka nosiła tę suknię. Wyglądała w niej bardzo ładnie.

ANNA: Hm, odwróćmy stronicę. Oh, tu są dwaj chłopcy. Czy jeden z nich to ty?

DZIADEK: Tak, ten, który trzyma psa, to ja. Ten drugi to mój brat

ANNA: Ach, czy to twoja fotografia, z tym śmiesznym rowerem?

DZIADEK: Tak, miałem wtedy m. w. szesnaście lat a to było, co pazywallamy rowerem "penny farthing".

ANNA: Bo mist ledno wielkie koło jak pens a drugie male jak farthing, bak przypuszczam.

DZIADEK: Tak, masz słuszność. Czy ta fotografia ci się podoba? ANNA: Nie tak bardzo jak ta. gdzie

trzymasz psa. Ale oto fotografia mile wyglądającej panny. DZIADEK: To twoja ciotika Ludwika, kiedy miała osiemnaście lat. Czy wiesz, zdaje mi się, że jesteś tro-chę podobna do niej, jak wówczas

ANNA: Tak sądzisz, dziadku? Ciesze się, że uważasz, że wyglądałam aż tak ładnie. A teraz, czy odwrócimy następną strong?

F. L. Sopot... Fardzo interesow iby, mnie antykuł o nazwach gospód anglelskich i skął one się wzięły. Podobno każda gospoda ma swą historię, a czasem jek czytam angielsk o książki to są takie śmieszre albo idwne nazwy, że ciekawość b erze dlaczego. Te. az czyłałem taką nowelką gdzie rzecz się dzieje częsciowo w gospodzie, która nazywa się "The goat and Compasses". Cry to znaczy, pod koza i kompasem? Dlaczego?

Artykul o gespodach angielskich drukowaliśmy w ns 8-9 z 1946 r. Co do kozy i kompusu jest to nazwa rzeczywiście przedziwna, ale pochodzi prawdopodobnie od zdanta "God encompasseth Us" które z biegiem lat zostało znieksztulcone. Wśród nazw gospód angielskich znajdują się takie jak: "Pod Św nig i krzemieniem" "Pod brzytwą i kurą", "Pod nogą ? sledmiu gwłazdami", "Poż wie iorybem i kogutem". Trudno już dziś zidentyfikować źródła tych nazw. Szyldy gospód były nieraz malowane o żez bardzo wybitnych malarzy. Zajnewał się tym na przykład Hogarth. Podczas pierwszej wystawy sztuki w 1769 r. jednocześnie odbyła się wystawa szyl-

H. K. Częstochowa. Bardzo mi się czasem podoba strona kobieca ala powinna od czasu do czasu być mniej poważna. Chciałatym wiedzieć jak stę zakończyła w Anglii bitwa o spónimice, którą zapoczątkował Sir Stalford Cripps. I jeszcze jedno czy w Anglit nosi się diewniaki? Bitwa o spódnice trwa w Anglil w

całej pełni. Redukcje tamtejszych pism zarzucane są l':tami od czytelniczek. które w większuści wypadków opowładają się przeciw zakryciu kolan-Sir Stafford Crips zdobyl soble nawet bardzo entuzjastyczne stronniczkl, które nadeslały do jednego z tygodników brytyjskich następującą pogróżkę: "więc paryskie kobiety wyobrażają sobie, że będz:emy nosily długie suknie? Niedoczekanie. Ze wszystkich śmiecznych niepraktycznych i glupich pomysłów ten jest najidiotyczniejszy. Fotografie długich sukien obrazily pas tal bardze że powzięłyśmy nastepującą rezolucję: jeśli moda ta przyjmie się w Anglii, bedziemy skracały nasze sukienki w miarę jak suknie modne będa się przedłużać. Nie opuścimy ani jednego centymetra. Nie ugniemy się Jest nas sześć i choćbyśmy miały w końcu pokazać nawet podwiązki nie zmientmy postanowienia. Przyłączujcie ::q do nas dziewczętal"

Jeśli chodzi o drewniaki to owszem nosi się je w Anglii i to bardzo, Jak bardzo, wskazu;e wymownie llość drzewa zużywanego rocznie na pantolelki pięknych pań: 50.000 ton.

K. M. Wrocław. Proponujemy otworzente przy lekcji angielskiego kącika gramatycznego, ick żeby czytelnicy mogli nadsylać swoje pytania co do bardziej skomplikowanych zagadnień gramatyki i idiomów a Redakcja udzielałaby odpowiedał które mogłyby przecie być dla wszystkich z pożytklem. Ja na przykład natrafilem już pare razy na zwrot "a good few" tam gdzie miało być "dużo" jak wynikało z treści albo "n. t a half" a z treści wynikało że "calość". Chciałbym wiedzieć czy to są zwroty poprawne, bo przecież nie są logiczne.

Myśl Pana dotycząca kącika gramatycznego bardzo nam się poaoba, nie możemy jednak od razu jej wprowadzić w życie z powodu braku miejsca na stronie lekcji. Nie wiemy, czy nası czytelnicy zgodziliby się zrezygnować z części tekstów BBC nu rze: gramatyk!. Możemy jednak na razie odpowindać na zapytania tega rodzaju w ramuch "Naszej Korespondencji i przekonauv się z bieg em czasu czy zayadnienia te wtelu czytelników Interesury Co do zarytowanego przez pana zwrotu "a good few" oczywiście oznacza on ściśle biorge " a good many i pochodzi prawdo» podobnie z charakterystycznego d!a Anglików sposobu mówienia w sposób pomniejszający i bagutelizujący rzeczy raczej riż w superiatywach. Zwyczaj ten obiawia się szczególn e silnie w narzeczu londyńskam, tzw. cockney. Zupełnie to samo odnosi się do wyrażania not half" używaneg; nieraz zamlast "wholly" lub "I don't think" zamiast "I'm sure". Zwroty te spotyka się często w mowie potocanej, nie są one jednak uwzżane 26

poprawne.

Wielką korzyść przyniesie uczącym się po angielsku słuchanie lekcji, nadawanych przez radio brytyjskie codziennie w godzinach:

06 45-07 00 na fali: 1796, 456 m: 4959, 41.21 m. 07 00-07 15 na fali: 267 m: 41 32; 31 60; 25 30.

08 45-09 00 na fali: 1796, 267, 456 m; 49.59, 41.21; 31.17 m. 11 45-12 00 na fali: 1796 m,

12 30—12 45 na fall: 31 60; 30 96; 25 30; 19 61; 19 42 m.

13 00 - 13 15 na fali: 1796; 456; 267. 41.21; 31.17; 25.15 m. 14 00 - 14.15 na fali: 41 49; 31.01; 19.91 m. 16 45 - 17 00 na fali: 456; 40 98; 31.17; 49.59.

22 45—23 00 na fali: 1796 m. 23 45—24 00 na fali: 1796; 456; 49.59, 40.98.

skiego: 11.30-11.45 na fali: 1796 m. 12.15—12.30 na fali: 31 50; 30.96: 25.30; 19.61; 19.42 m.

Streszczenie wiadomości dyktowane powoli dla uczących się angie

13.15—13.30 na fali: 1796; 456; 267; 41.21; 21.17; 25.15 m.

19.00—19.15 na fali: 456; 40.98; 31.17, 49.59 m.

22.30—22.45 na fali 1796 m.

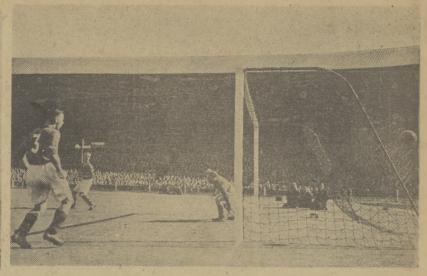
ROK 1947 W SPORCIE



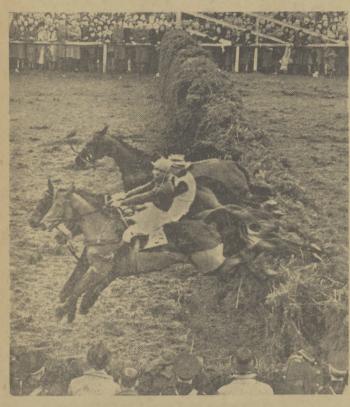
Fragment meczu rugby między reprezentacją Anglii i Szkocji



Kanadyjka — Barbara Ann Scott została mistrzynią Europy w jeździe figurowej na międzynarodowych zawodach w Davos



"Charlton Athletic" po zwycięstwie nad "Burnley" zdob**ył puchar** Angielskiego Związku Piłki Nożnej.



"Fuks" — "Caughoo", wygrał Grand National Steeple-chase. Oto fragment biegu.



Reg Harris — najlepszy kolarz brytyjski zdobył tytuł kolarskiego mistrza świata na międzynarodowych zawodach w Paryżu



Międzynarodowe mistrzostwa lekkoatletyczne Anglii w White City: pierwszy na 880 yardów był Belg — Brancart, drugt — Vode (Norwegia) — trzecj Arthur Wint (W. Brytania).



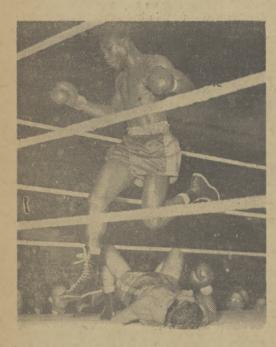
Z mistrzostw pływackich Anglii: do zdjęcia pozuje drużyna walijska.



Ciekawy moment z meczu cricketa Poł. Airyki — W. Brytanii.



Pierwsze rakiety Angiii: Butler, Barton, Stowe, Paish i Mottram.
na korcie stadionu Legii w Warszawie.

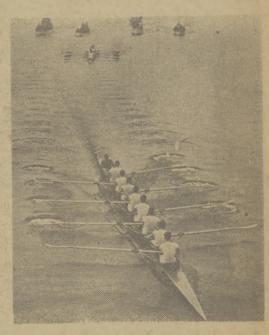


Z zawodów bokserskich o :mistrzostwo Anglit O pierwszeństwo w rzucie ciężarem w ramach Anderson, zawodnik z Brytyjskiej Gujany w elek-to zw. "gier szkockich" walczyli zawodnicy townym skoku przez ciało powalonego przeciw-nika. Andersona zdyskwalilikowano jednak w 8 rundzie.





Holenderski zawodnik . J. Bresser w rzucie dyskiem na stadionie White City w Londynie.



Doroczny wyścig ósemek Cambridge—Oxford przyniósł drużynie Cambridge zwycięstwo o 10 długości.